GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 30. Chicago, Illinois, Czwartek, 29-go Lipca, 1897 roku. Rok 25.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Pan Wawrzyniec Radomski, nasz podróżujący agent i kolektor bawiący obecnie w South Bend, Ind. zkąd pojedzie do Grand Rapids, Ludington, Manistee, Saginaw, Bay City, Detroit i Wyandotte, Mich. dalej Toledo, Berea i Cleveland, Ohio, Erie, Pa. Dunkirk, Buffalo, Depew i Niagara Falls, N. Y. Pittsburg, Pa. i dalej na wschód przez Pennsylvania do Boston, Mass., posiada nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować abonament za "Gazetę Polską", Tygodnik P. N." i książki, kto jemu zapłaci to tak dobrze jakby sam Redakcyi zapłacił.

Abonenci, którzy zalegają z zapłatą za "Gazetę Polską" idąc do pracy niechaj pozostawią w domu i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą swoją premią, jakie sobie wybierą, przez pocztę, gdyż wieczorem po 6tej godzinie wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz

Upraszam także i ja szanownych abonentów "Gazety Polskiej" aby raczyli uwzględnić moją trudną pracę i do powyższego ogłoszenia się zastosowali. Dokąd przybędę, będzie poprzednio w "Gazecie Polskiej" ogłoszone.

W. RADOMSKI,
Agent i Kolektor.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Uczeni europejscy, tak geografowie jak i aerorauci — jak donosi telegram z Londynu 24 bm., — mają wielką nadzieję, że powiedzie się prof. Andree odprawić podróż nad biegunem północnym w swym balonie. Jeden z uczonych tak się wyraził:

"Okolice polarne są jak najlepszemi na podróż balonową, tj. na balonowanie, ze swem nieustannem światłem dziennem i małą zmianą w temperaturze. Gdyby Andree miał puścić się w balonie od Morza Śródziemnego do Bałtyku, to nie miałby tak łatwego zadania — według sensu balonisty — co ma teraz. Naturalnie, nie miałby takiego co dziś rezyka, bo gdyby spadł, to spadłby w obrębie "cywilizacyi", lecz musiałby się obliczać ze zmianami dnia na noc i ze zmianą wielką temperatury.

"Przypuśćmy że się znajdujemy wysoko gdy noc zapadnie. Zimno sprawia, ze gas się "wstąpia" — i balon traci na wysokości. Takiego doświadczenia nie będzie miał wcale Andree nigdzie tam gdzie podróżuje.

"Mojem ostatecznem słowem jest, że ma on wielką szansę sukcesu. Wiedział on na co się wystawiał. To wiedział doskonale."

Wszyscy uczeni się zgadzają na jedno, że najpierwsza autentyczna wiadomość o Andree będzie albo ze wschodniej Syberyi albo Alaski.

* * *

Madrycki dziennik "Imparcial" podaje wiadomość z Manilla, że powstanie dalej wre na Wyspach Filipińskich i to w prowincyi Cavite. Niedawno temu powstańcy z nienacka napadli na kolumnę hiszpańską w górach San Matzo i zmusili żołnierzy hiszpańskich do ucieczki, po utracie 200 w zabitych i rannych.

* * *

Z Berlina donoszą dnia 24 bm.: Wkrótce dostojna para cesarska niemiecka odwiedzi rosyjskiego cara Mikołaja. Przyjęcie gości znakomitych zaznaczone będzie wielkim moskiewskim przepychem, okazałością i ceremoniami. Obecnie program jest już na pewno oznaczonym. Cesarska para niemiecka ze świtami i przybocznikami przybędzie dnia 7 sierpnia do Dróg Kronsztadowych, gdzie car Mikołaj z małżonką carycą oczekiwać jej będzie na pokładzie swego jachtu "Alexander". Nastąpi wspaniała recepcya. Następnie wszyscy pojadą do pałacu peterhofskiego, gdzie cesarstwo niemieccy do południa złożą formalną wizytę carowi i carycy. W wieczór odbędzie się bankiet urzędowy na cześć cesarza i cesarzowej niemieckiej, a na drugi dzień o g 8 rano. cesarstwo niemieccy popłyną do Petersburga w carskim jachcie, i po wylądowaniu w przystani Mikołaja, udadzą się do kościoła śś. Piotra i Pawła, poczem będą dostojni goście obecnymi na dedykacyi nowego skrzydła niemieakiego aleksandryjskiego szpitala.

Po tej funkcyi, cesarstwo niemieccy wydadzą recepcyą w niemieckiej ambasadzie i przyjmować będą deputacye Niemców zamieszkałych w Rosyi.

Po obiadowaniu z księciem von Radelin, ambasadorem niemieckim, cesarz i cesarzowa niemieccy zwiedzą Pałac Zimowy, gdzie wyprawią recepcyą dla ciała dyplomatycznego. W ciągu wieczora, wraz z carem i carycą, obejdą Krasnoje Sioło, poczem wszyscy zjedzą obiad obozowy.

Wieczorem odbędzie galowe przedstawienie na wyspie Olgi.

W wieczór dnia 8 go (sierpnia) Peterhof park zostanie wspaniale iluminowanym i ichmoście carstwo i cesarstwo razem wipiją herbatkę w letnim pałacu Piotra Wielkiego. Dnia 11go cesarscy goście puszczą się z powrotem do domu, przy towarzystwie cara i carycy aż do wstąpienia na pokład statku.

* * *

W wschodniej części południowo-amerykańtkiej republiki Peru — jak donoszą z tamtąd do San Francisco dnia 24 bm. — odkryto niezmiernie bogate pokłady złota, które mają bajecznem bogactwem przewyższać odkrycia w Klondyke okręgu w Alasce.

* * *

Z Honolulu, stolicy Hawaii, czyli Wysp Sandwich, które chcą być przyłączone do Stanów Zjednoczonych, donoszą, iż rząd japoński wysela 5 pancerników do Honolulu na obronę swych interesów w Hawaii a właściwie ażeby stawić opór przyłączeniu Wysp do St. Zjedn.

Jednocześnie Japonia wysłała drugi protest do wszystkich mocarstw przeciw temu przyłączeniu.

* * *

Z Singapore donoszą dnia 23 bm. do Londynu, że zatonął chiński parowiec "Srihengann", płynący z Singapore do Malacia, z 190 pasażerami, w burzy która się nagle zerwała. Wraz z parowcem zatonęło 120 osób z liczby pasażerów i osady. Resztę ludzi wyratował inny parowiec, który podówczas płynął w pobliżu.

* * *

Paryzki korespondent londyńskiego dziennika "Daily Mail" donosi dnia 24 bm., że Niemcy zaprotestowały Stan. Zjedn.

Niemcy — powiada korespondent — żądają potrójnej kontroli nad wyspami: Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Niemiec.

Zdaje, iż Stan. Zjedn. nie będą na ten protest zważały.

* * *

Z Wiednia donoszą, że car rosyjski Mikołaj podarował Aleksandrowi królowi serbskiemu 40,000 karabinów Berden'a i 25 milionów nabojów.

* * *

Z Buda-Pesztu donoszą d. 23 lipca: Cztery kobiety, które zostały przyaresztowane w Hodmezoe, na Węgrzech, na zarzucie iż truły członków swoich rodzin w celu dostania małych kwot asekuracyjnych od życia, zostały uznane winnemi popełniania zarzuconych zbrodni i zostały skazane na śmierć.

Procesy trucicielek w Hodmezoe wywołało ogólne zainteresowanie się, albowiem wykryły one iż istniał spisek do popełniania zabójstwa hurtownie. Pewna akuszerka nazwiskiem Jaeger była najgłówniejszą sprawczynią w tych mordach. Dostała ona trucizny od jednego asystenta chemika i tę sprzedawała tym, którzy kogo chcieli ze świata sprzątnąć.

Gdy fakta tych zbrodni wyszły na jaw, powiadano, że prawie nie ma ani jednego domu w Hodmezoe na którymby nie ciężyło podejrzenie, iż przypadki śmierci zaszłe w ubiegłych latach pochodziły z otrucia. Jeden człowiek został procesowanym o otrucie własnych rodziców, oraz teścia, teściowej i nareszcie żony. Przed sądem stawały kobiety, oskarżone o otrucie najbliższych krewnych, i ogółem rewelacye przed kratkami sądowemi były najokropniejszemi w tych czasach.

* * *

Z Rio de Janeiro, stolicy Brazylii, w Ameryce południowej, donoszą d. 23 bm., że wojska krajowe pobiły rewolucyonistów i zdobyły ich twierdzę w mieście Canudos. Wojska rządowe w ataku użyły ciężkiej artyleryi.

Rewolucyonistami są religijni fanatycy, którzy przytem chcą przywrócenia monarchicznej formy rządu.

Rewolucyoniści, po przegranej, schronili się w lasy.

* * *

Z Madrytu, stolicy Hiszpanii donoszą dnia 22 bm. W Sewilii wykryto tajemniczą zbrodnię. Jeden chłopak, który śpiewał w chórze kościoła św. Piotra, w nieużywanym pokoju wieży znalazł pudło, które wydawało straszny odór. Odkrycie zakomunikował stróżowi kościelnemu nazwiskiem Orellana, i chłopak ogromnie się zdziwił gdy stróż mu surowo rozkazał wstępować więcej na wieżę lub komu co wspominać o swem odkryciu.

Ciekawość chłopca jednak była bardzo podniecona i po kilku dniach udał się do wieży i tam zobaczył szesnaście pudłów, których przedtem nie widział. Otworzył z nich jedno i aż się przeląkł, gdy zobaczył, że zawiera zepsute ciało dziecka. Tedy zawiadomił rektora kościoła a ten doniósł o tem policyi.

Policya udała się do owego pokoju i znalazła w pudłach trupy 26 dzieci.

Jakim sposobem dzieci umarły i jak tam się do wieży dostały, nie wiadomo, lecz na podejrzeniu aresztowano Orellana i jego żonę.

* * *

Młody król hiszpański, Alfonso, i matka jego królowa-regentka Krystyna — jak donoszą dnia 26 bm. z Madrytu — o mało co nie zostali zastrzeleni nieświadomie.

Gdy się przechadzali w boru w San Sebastian koło nich blizko przeleciał ciężki ładunek śrótu. Jakiś młodzieniec bawiąc na polowaniu dał ognia, nie wiedząc o ich obecności.

* * *

W sejmie pruskim, wielką większością głosów odrzucono bil zakazujący odbywania wieców i innych zgromadzeń publicznych. Jestto klęska rządu pruskiego a zwłaszcza cesarza Wilhelma, który przeprowadzeniem tego prawa zamierzał jeszcze bardziej ujarzmić ludność Prus.

Prasa angielska, komentując nad wynikiem głosowania, przeciwnym bilowi, bez ogródki podaje, że był to bój ludu z cesarzem Wilhelmem, w którym Wilhelm został pobitym.

Z Berlina donoszą, o szanszach Dr. Miguele uzysksnia większości głosów dla rządu za pomocą zjednoczenia partyj. Ogolnie przyznawają, że ma on dobrą sposobność teraz się odznaczyć, leaz także ogólnie mniemają, że nie jest dość silnym mężem stanu dokonać swego zamysłu pozyskania większości rządowej.

Rewolucya Kubańska.

HAVANA, 25 lipca, via Jacksonville, Florida, 26 lipca. — Pewien znakomity Anglik kupujący tytoń dla jednej anglo-niemieckiej firmy, powróciwszy koleją wczoraj po dwu tygodniowym pobycie w okręgu Pinar del Rio, opowiada straszne rzeczy o okropnej nędzy panującej wzdłuż "kolei żelaznej Zachodniej." Wielka liczba "pacificos" (spokojnych wieśniaków), uchodząc z głodem dotkniętych okolic, tłoczyła się na torze kolejowym. Z okna wagonu, pomiędzy miastem Pinar del Rio a stolicą Havaną naliczył 300 trupów ludzkich leżących przy torze kolei lub w trawie blizko toru, nad którem krążyły całe stada sępów. Okropny odór wydawany przez psujące się trupy ludzkie wzdłuż linii kolei był nie do zniesienia.

Gdy pociąg pędził naprzód, z głodu umierające kobiety machały rękoma, błagając maszynistę aby pociąg zatrzymał i zabrał je na kolej. Wiele z nich były tak słabemi, że upadły na ziemię z wyczerpania gdy pociąg przejechał. Cały kraj jest czystą pustynią. Z głodu umierający mieszkańcy tłoczą się naprzód dopóki sił im starczy, potem się pokładają i umierają. Śmiertelność w tej prowincyi jest okropną. Urzędowe sprawozdanie podaje 91,000 przypadków śmierci w tej prowincyi za ten rok.

Delegat amerykańskiego-konsulata generalnego wczoraj zwiedził Artemisią i naocznie się przekonał o nieludzkich metodach Weyler'a. Miasteczko to przed wojną miało 3000 mieszkańców. Dzisiaj zawiera przeszło 12,000 "pacificos," pospędzanych z wiejskich zagród, mrących z głodu.

W pośród linij hiszpańskich ten sam godny opłakania stan rzeczy panuje. We wewnętrznych miasteczkach, w tak zwanych "uspokojowych okręgach," komendanci wojskowe absolutnie nie pozwalają głód cierpiącemu ludowi wyjść choćby na kilka jardów na wykopywanie sobie kartofli. Nie szczędzą oni żadnego starania ażeby dokuczyć i powiększyć uciążliwości nieszczęsnych tych ludzi. W miasteczku Guanabacoa, naprzeciw stolicy Havana, burmistrz jest szczególnie srogim dla ginących z głodu "reconcentrados" (pospędzanych spokojnych wieśniaków), każąc niszczyć ich liche schronienia i pozostawiając kobiety i dzieci umierające na ospę wystawione na deszcze.

HAVANA, 21 lipca.—Wojna wre na prawdę w prowincyi Pinar del Rio. W poniedziałek stoczoną została bitwa pomiędzy Hiszpanami pod komendą kapitana Puig a oddziałem rewolucyonistów dowodzonym przez Payaso i Romaguera

Urzędowa hiszpańska wiadomość dzisiaj publikowana tutaj, podaje, że Romaguera poległ, lecz źródła rewolucyjne mają informacyą iż nawet nie został rannym. Z każdej strony padło po jakie 50 ludzi. Hiszpanie się cofnęli, pozostawiając swoich poległych na polu.

Blizko Colon, w prowincyi Matanzas, w miejscowości zwanej Sierra Morena, rewolucyoniści użyli dynamitu ze śmiertelnym skutkiem na hiszpańską kolumnę generała Molina. Hiszpanie utracili dwóch kapitanów i 50 szeregowców. Wybuch spowodował taką panikę w szeregach wojska, że wszyscy w największej panice poczęli uciekać do Colon. Sam generał Molina zaledwie uszedł.

Wczoraj rewolucyoniści wysadzili w powietrze pociąg kolejowy zdążający z Cardenas do Jucaro. Przeszło 30 żołnierzy hiszpańskich padło ofiarą eksplozyi.

Blizko Baracora rewolucyoniści zaatakowali hiszpańską kanonierkę "Dependiente," którą zmusili do wypłynięcia 4 mile na pełne morze. Czterech majtków zostało zabitych a 9 rannych w tej zaczepce.

W Perico Lopez, w prowincyi Santa Clara, hiszpańscy gierylasi napadli na szpital kubański. Wszystkich rannych i chorych wycięli w pień, nie przepuszczając nawet tym mężczyznom i niewiastom, które rannych pielęgnowały. Pomiędzy rannymi znajdował się jeden ranny żołnierz hiszpański, którym Kubańczycy się zaopiekowali.

W Charaharas, w prowincyi Santa Clara, żołdarcy hiszpańscy dopuścili się nieokreślonych zbrodni na bezbronnych kobietach i dziewczętach miasteczka. Hiszpanów był cały batalion.

HAVANA, via Key West, Florida, 22 lipca.—Wczoraj zapanowała tu wielka trwoga na wiadomość, że generał Gomez, naczelnik Kubańczyków, maszeruje do stolicy Havany. Wiadomość ta nie została potwierdzoną, lecz mimo to przerażenie ogólne zostało jeszcze bardziej powiększone przez zarządzenie nadzwyczajnych środków ostrożności i obrony i z powodu niespodziewanego powrotu gen. Weyler'a do stolicy z Cienfuegos.

Druga odezwa, wydana przez Gomez'a, została tutaj odebraną. Jest adresowaną do wszystkich kubańskich komendantów w prowincyi Havana, poleca jak największą czynność wojenną i poleca odrzucać bezwarunkowo wszystkie propozycye samorządu; dalej na nie wszystkie dawać jednakową odpowiedź, że Kubańczycy jedynie chcą niepodległości—albo śmierci.

Silny obóz rewolucyjny można dzisiaj widzieć w Marianao, na przedmieściu stolicy Havany.

Miasteczko Cano, tylko kilka mil ztąd odległe, zostało splądrowane przez rewolucyonistów. Składy zostały obrabowane i wiele domów podpalonych. Garnizon i mieszkańcy ratowali się ucieczką.

Tutejsi Hiszpanie, zamiast uznawać, że gen. Weyler jest odpowiedzialnym za panującą straszną sytuacyę—coraz to zaciętszymi stawają się w swej złości do Stanów Zjednoczonych i do konsula generalnego Lee'a. Jest obawa, że lada chwili wybuchną demonstracye i wybryki przeciw Amerykanom.

W Pinar del Rio wiele znacznych bojów stoczono. Przybyło kilka pociągów z tej prowincyi naładowanych rannymi żołnierzami hiszpańskimi.

W Naranjal batalion hiszpański Castilli napotkał na oddział rewolucyonistów pod dowództwem Vidal'a Ducassi i wywiązała się bitwa, która trwała kilka godzin, kiedy nadciągnęły Kubańczykom posiłki i Hiszpanie zmuszeni byli się cofnąć. Straty po obydwu stronach są bardzo znaczne.

HAVANA, 24 lipca. — Ogłoszonem zostało urzędowne sprawozdanie o stratach hiszpańskich w bojach z Kubańczykami. Wykazuje ono, że od dnia 24 lutego, 1895 r, w polu zginęło 22,700 żołnierzy.

W mieście Santa Clara na targach sprzedawanem jest mięso końskie, bo nie ma wcale wołowiny. Ludność wymiera z głodu.

W Herradura i w Tortuga, w prowincyi Pinar del Rio, rewolucyoniści użyli dynamitu ze straszliwym skutkiem na hiszpańskich batalionach Luchana i San Cayetano. Szczegóły nie są głoszone.

HAVANA, 25 lipca. — Zaledwie przycichło poruszenie w klubowych i towarzyskich kółkach w Havana, z powodu hurtownych aresztowań znamienitych kupców hiszpańskich —kiedy jak niespodziewane spadnięcie gromu, rozniosła się wieść, że dom jednej rodziny najwyższego stanowiska w stolicy należący do Hiszpana z tytułem—znajduje się w ręku policyi.

Policya włamała się do rezydencyi senora Reyes de Loralles, znakomitego członka rodziny markiza de la Real, przy Luz ulicy, w najlepszej części miasta, w nocy dnia 21 bm. Podczas wtargnięcia policyi rodzina składała się z dwóch córek i jednego syna, a ojciec i matka już się do snu włożyli, lecz dostali nakaz czemprędzej się ubierać.

Policya ojca i syna zabrała do więzienia a przestraszone damy trzymane są zupełnie "incommunicado" w domu, tj. nie wolno im się z nikim znosić; są więźniami we własnym domu. Przez trzy dni i trzy noce są ściśle strzeżone i dotąd ma dom w swem posiadaniu.

Ojciec zawsze był uważanym jako lojalny Hiszpan. Jedyny zarzut, który można tej rodzinie wytoczyć jest ten, że p. Donald Rockwell, sekretarz konsulatu Stanów Zjednoczonych, jest osobistym przyjacielem rodziny i częste wizyty składał, zwłaszcza ze względu jednej z córek, które obydwie są bardzo pięknemi i wysoko wykształconemi.

Władze policyjne oświadczają, iż posiadają kompromitujące dokumenta, listy i dynamit znalezione w domu. Każdy znający hiszpański sposób rządu na Kubie, wie, iż czasem najdrobniejsza rzecz jest uważaną za inkryminujące świadectwo. Aresztowanie to wywołało po całem mieście bardzo głębokie wrażenie.

HAVANA, 23 lipca.—Około 5000 rewolucyonistów znajduje się rozbitych obozem na pagórkach Manicaragua, blizko Sagua la Chica, w prowincyi Santa Clara, pod komendą dowódzców kubańskich: Chuco Monteagudo, Cayito Alvarez i Ramon Robau. Inne znaczne siły kubańskie skoncentrowały się nad rzeką Jiguiabo i na pagórkach Mamby, blizko Sancti Spiritus, w tej samej prowincyi.

Ruchy te zarządził naczelnik Gomez, w celu zebrania razem wszystkich kubańskich oddziałów rozproszonych w kilku prowincyach, a liczących ogółem 9,000 ludzi. Cała ta siła posunie się na zachód jako jego straż tylna.

Generał Weyler, gdy przybył do Havana, został bardzo zimno przyjęty przez Hiszpanów. Przybyła do niego komisya z rodowitych Hiszpanów dla zaprotestowania przeciw hurtownemu przyaresztowaniu 80 hiszpańskich biznesistów stolicy. Jeden z komisyi wyraził się do Weyler'a, iż jestto wielka omyłka traktować lojalnych Hiszpanów tak źle, kiedy nieprzyjaciel jest tak blizkim. Weyler dał mu gniewną odpowiedź, lecz żadnych kroków nie przedsięwziął przeciw komisyi.

Jeźliby dalej miały postępować aresztowania Hiszpanów, to wybuchłby bunt pomiędzy woluntaryuszami, których w samej stolicy Havanie jest na 40,000.

Agitacya przeciw Stanom Zjednoczonym i przeciw amerykańskiemu konsulowi generalnemu staje się coraz gwałtowniejszą.

HAVANA, 24 lipca, via Key West, Florida, 25 lipca. — Jeden z najgorętszych bojów w tej wojnie miał miejsce w ubiegłą środę w Cartagena, Burros i w Los Eunocos, w trzech wiosczynach w samem środku majątków tych samych nazwisk, blisko Cienfuegos. Szczegóły co dopiero nadeszły.

Hiszpańską siłą był batalion Saboya a Kubańczyków prowadził do bitwy generał Alfredo Rego. Około 2,000 ludzi walczyło po jednej i po drugiej stronie.

Hiszpanie zamierzali zaatakować szpital kubański blizko Los Eunocos, kiedy pojawił się ku obronie gen. Rego. Po krótko trwającej strzelaninie, Hiszpanie przypuszczali patarczywy atak na bagnety na kubańską straż przednią i Kubańczycy się cofnęli.

Gdyby nie męztwo generała Rego, bój skończyłby się zupełną porażką jego ludzi i zdobyciem szpitala. Hiszpanie dotarli już do szpitala, lecz tutaj Rego zebrał swych ludzi i zakomenderował do ataku machetami "el machete." Kubańczycy wysypali z machetami ze wszystkich stron i zajadle rzucili się na wroga. Przyszło do bitwy człowiek na człowieka, w której Kubańczycy tak strasznie prażyli wroga, siekąc na prawo i na lewo, że Hiszpanie uczynili odwrót w wielkim nieporządku. Okrzyki komendy Rega do swoich ludzi i tychże zajadłość zadecydowały zwycięztwo dla Kubańczyków.

Gen. Rego oświadczył, że Hiszpanie bili się dzielnie, aż do chwili gdy dał swoim Kubańczykom rozkaz do uderzenia "machetami." Wtedy Hiszpanie się zachwiali i poczęli uciekać, pozostawiając na miejscu walki 92 karabinów, i 700 rzędów amunicyi, swoich zabitych i rannych. Przeszło 200 kaszkietów uciekający Hiszpanie pozostawili na polu.

Straty Kubańczyków są urzędownie podane na: 24 zabitych i 50 rannych. Hiszpanie utracili: 40 zabitych i 64 rannych.

Kwiatki wymowy posłów do Pruskiej Izby.

Berlińske gazety ogłaszają całą kolekcyę zdań wypowiedzianych w 2 ostatnich latach w pruskiej Izbie sejmowej. Oto kilka próbek: Sprawa ta ma obosieczne oblicze. — Wniosek ten jest dzieckiem krwi mego serca. — Nie mówię tu jako poseł, ale jako reprezentant mych wyborców. — Celibatowi można przeciwstawić jeszcze inne ważne zobowiązania. — Na ruch ten patrzyliście panowie zamkniętemi oczyma. — Referaty sanitarne każemy sobie nadsełać w dekadach trzyletnich. — Gdy na zebraniu pewnem oświadczyłem, że mówić będę o sprawach majowych, rozwiązano mnie. — Gdy nauczycielom rodzą się dzieci, chodzące do gymnazyum. — A teraz, panowie, świnia nie jest wcale taką świnią, jaką ją zwykle przedstawiają. — Przebudowania dworca w Kassel nie jest lokalnym ale wszechświatowym bólem. — Milczał — a na ponowne wezwanie podwoił swe milczenie. — To jaje wylęże inne jeszcze sprawy. — Milczeliście, tak w tym, jak i w owym kierunku. — Brzmienie to czyni nadużycia możliwie niemożliwemi. — Wspomianą królewiecką korporacyę kupiecką złożę na stole Izby. — Moi panowie, obstajemy przy tem, że reprezentacya gminna jest zbyteczną potrzebą.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy jest następującym:

	Kurs	Portoryum
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W Ks. P., Prus W. i Z. i Szlązka	24½	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier)	41¾	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem	53	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	15
Gulden do Holandyi	40½	25
Kroner do Danii, Szwecvi i Norwegii	28	25
Lira do Włoch	19	25

W. DYNIEWICZ

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Lipiec.

29 C. Marty p., Feliksa.
30 P. Abdona, Zenona m., Julity.
31 S. Ignacego z Lojoli, Germana.

Sierpień.

1 N. Piotra w okow., Filipa.
2 P. Alfonsa L., N. P. M. Aniel.
3 W. Augustyna, wynalez. Szczep.
4 Śr. Dominika, Eudoksyi.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Z Warszawy piszą:

Zanosi się na to, że dyrekcya teatrów polskich, która spoczywa zawsze w rękach rosyjskich, zorganizuje na przyszłą jesień i zimę — operę polską.

To rzecz wielkiej wagi i dla Warszawy i dla kraju całego.

W ostatnich latach mieliśmy w Teatrze Wielkim stale operę włoską. Znaczy to, że z wyjątkiem "Halki" i "Strasznego dworu", przez wszystkie zresztą wieczory tak soliści, jako też chóry, słowem wszyscy śpiewali po włosku zawsze, że z wyjątkiem kilku trzeciorzędnych i paru drugorzędnych artystów Polaków, wszyscy główni soliści płci obojej byli Włochami. Po większej części miewaliśmy śpiewaków, którzy wtedy, gdy ich we własnej ojczyźnie nie chciał nikt słuchać, przybywali nas uszczęśliwić resztkami swego głosu, swoje zaś kieszenie napełniać bajecznemi sumami.

Włochom trzeba było płacić po tysiąc i kilkaset rubli za jeden wieczór, a w kasie zbierało się zwykle po 500 rubli. Dyrekcya rządowa dopłacała zatem grube sumy do opery włoskiej i brała je z dochodów drugich teatrów, gdzie polskie dramata i komedye grano po polsku. Włosi pewni dochodów, rozzuchwalili się i lekceważyli publiczność polską. Doszło do tego, że Włoch Colli, lichy śpiewak, niedawno temu pokazał publiczności dwa razy swój język włoski za to, że zaczęto ziewać na jego śpiewie.

Nie śmiejcie się, ale pewnie temu językowi włoskiemu będziemy zawdzięczali — język polski w operze polskiej. Na owej scenie w teatrze był także jenerał gubernator i w godzinę po operze kazał żandarmami odwieść aroganckiego Wlocha na dworzec z poleceniem, żeby wyjechał w świat gdzie chce, byle się w Królestwie nie zatrzymywał.

— Z Częstochowy donoszą: Z okoliczności, że do klasztoru ze wszech stron Polski przybywają duchowni, mianowicie w święta uroczyste, skorzystał także pewien złodziej. Ubrał się w sutanę i przedstawiwszy się jako ksiądz, słuchał spowiedzi, a zbierał na budowę kościoła. Byłby dlugo te niecne czyny popełniał, gdyby nie ta okoliczność, że go schwytano w chwili, gdy jakiemuś pielgrzymowi wyciągał pieniądze z kieszeni. Szczęściem dla niego, że go policya zaraz aresztowała, bo lud oburzony na tę zniewagę sukni kapłańskiej, byłby go na śmierć potłukł. Znaleziono przy nim kilka set rubli.

— Napad na pocztę. W nocy, d. 21 czerwca, na pocztę, jadącą z Proskurowa do Kamieńca Podolskiego, urządzono napad zbrojny. Pocztę eskortowali pocztylionowie: Gorodecki i Kowaliszyn. W odległości 7 wiorst od Jarmoliniec, z dwóch stron szosy wypadło kilku ludzi i wołając "stój" zaczęło strzelać do pocztylionów. Woźnica zaciął konie, zaś pocztylioni zaczęli strzelać z rewolwerów do napastników, którzy ścigali pocztę na przestrzeni dwóch wiorst. Woźnica Choptiak i pocztylion Gorodecki odnieśli ciężkie rany — ale pocztę ocalono. Wieziono wówczas 120,888rs. o czem napastnicy prawdopodobnie wiedzieli.

„Podziomek". Z Kamienicy pod Dobrzyniem nad Wisłą donoszą: Zamieszkała tutaj niedawno komornica, wdowa, Niemka, z kilkorgiem dzieci. Jedno z nich, 18-letnia dziewczyna ma wzrost niemowlęcia 2 letniego głowę dużą, twarz starą, włosy stojące szorstkie, ręce i nogi osobne. Mówi mało i niewyraźnie. Ręce i nogi jej się trzęsą, chodzić bez oparcia nie może. Rozwój umysłowy bardzo słaby. Jeżeli weźmie ją kto za rękę, ukazuje wdzięczność, uśmiecha się i całuje. Ludność miejscowa jest przekonania, że to ,,podziomek" (kobold), zamieniony w kołysce. Matka jest bardzo uboga i radaby oddać dziecko do szpitala, gdyż inne dzieci biją nieszczęśliwą i uciekają od niej.

— Z Warszawy donoszą 24 bm: Składki na pomnik Mickiewicza płyną obficie. Dotychczas zebrano w przeciągu sześciu tygodni przeszło 150,000 rs. Przypuszczają, że do jesieni wpłynie 250,000 rs.

— Spis ludności w Królestwie. Z powodu ogłoszenia "tymczasowych" rezultatów spisu ludności, "Wiestn. finans." pisze: "W Królestwie Polskiem, pomimo, że mamy tu maksimum zaludnienia w porównaniu z całem państwem (88 osób na wiorstę kwadr.), ludność wzrosła jeszcze o 94 proc. od czasu statystyki Keppena (r. 1857); zaś w ubiegłym 12 leciu jeszcze o 18 proc., tak iż przekroczyła cyfrę 9,400,000. Jest to dowodem, że w warunkach ekonomicznych kraju, wyjątkowo doskonałych, a mianowicie warunkach klimatu i gleby, tudzież dzięki systemowi gospodarstwa rolnego — racyonalnemu i intensywnemu i dzięki wzrastającemu rozwojowi przemysłu fabrycznego, ludność kraju stale wzrastała. Nieznaczna przewaga w Królestwie mężczyzn nad kobietami (98.6 kob. na 100 męż.) ujawnia pewien napływ żywiołów z zewnątrz, lecz z drugiej strony przewaga kobiet w wydatniejszych punktach kraju (w Warszawie 106 kob., w Łodzi 105 k. na 100 m.), dowodzi przewagi w tych miastach żywiołu stalego, osiadłego. Godnem też jest uwagi, że w Królestwie ludność miejska wzrasta stosunkowo więcej, niż wiejska. Warszawa n. p. liczy z górą 614,000, Łódź 315,000 mieszkańców".

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

Pleszew. W Jankowie spalił się dom robotnicy, w którym mieszkały 4 rodziny robotnicze. Biednym ludziom spaliły się wszystkie sprzęty domowe. Także żywcem zgorzało 3 letnie dzieko jednego robotnika. Ogień wznieciły dzieci, bawiące się zapałkami.

— Inowrocław. Straszne nieszczęście wydarzyło się w nocy z zeszłego wtorku na środę (29 na 30 czerwca) w sąsiedniem Liszkowie. W domu robotniczym, w którym mieszkało 8 rodzin, wybuchł pożar, który ogromnie szybko się rozszerzył. Ludzie mieszkający w prawem skrzydle zaledwie cało z życiem uszli. Natomiast na lewem skrzydle spaliło się 6 osób. 70 letni robotnik Oberkiewicz z żoną i dzieckiem zostali całkiem zwęgleni. Rodzicom Tabaczyńskim spaliło się troje dzieci, rodziców zdołano wyratować. Jakim sposobem pożar powstał, nie wiadomo. Dziwią się, że w Liszkowie są domy jeszcze słomą pokryte i że Liszkowo, największe prawie dominium w prowincyi, nie ma wcale sikwy.

— Pan hr. Stefan Kwilecki z Dobrojewa kupił Jankowice od p. Mathessa, mórg przeszło 3000, za 925,000 m. za zaliczką z góry 300,000 mk. Jankowice leżą przy Tarnowie, które kupiła kolonizacya.

— Znaki natury. Dziennik Poznański donosi: W Tulcach pobliskich pewien gospodarz od kilku dni robił spostrzeżenia po ptakach, że się zanosi na wielką burzę. Poszedł więc do agenta i zabezpieczył się o gradu. Za kilka dni gradowa burza zbila mu całe pola, a on zawdzięcza ptakom niebieskim, że uszedł ruiny.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Zreszelskiego. Na cmentarzu w Bęsi (Bansen) pochowano w tych dniach robotnika, którego opłakiwało 21 dzieci. Małżeństwo to miało w ogóle 24 dzieci.

— Zybork. 7-letnia pasierbica posiedziciela Reis z Frankenau przyszedłszy dnia 26 czerwca w południe ze szkoły, usnęła w sieni i mimo budzenia śpi dotąd bez jadła i napoju. Gdy ją się poruszy, otworzy oczy, odpowiada też kilka słów, ale następnie znowu usypia. Jest to stan chorobliwy, na który lekarze poradzić nie umieją.

— Z Kartuzkiego. Ciężki los spotkał właściciela p. Piernickiego w Barwiku. Syn jego, Józef, z żalu pono, iż miał w tym roku pójść do wojska, utopił się, a żona na widok zwlok syna dostała pomięszania zmysłów i musiano ją odstawić do domu obłąkanych w Wejherowie. Strapienie nieszczęśliwego ojca i małżonka każdy łatwo wystawić sobie może.

— Grudziądz. "Gazeta Grudziądzka" pisze: "Na rynku tutejszym rozmawiała sobie niedawno temu pewna tutejsza kobieta polska z Rybaków z swą kumoszką głośno po polsku. Nie podobało się to jakiemuś hakatyście i nuże go "sztunderować i ferfluchtować" na Polaków. Kobiecinie naszej tego było za wiele, to też jak się obróciła a huknęła "kulturtregera" w gębę, to Niemiec aż się potoczył. Zrobił się wprawdzie na razie wielki gwałt i zleciało się "landsmannów" chmara, lecz przekonawszy się, jak się rzecz miała, przyznali kobiecie racyę.

SZLĄZK.

— Z Górnego Szlązka donoszą, że w Katowicach oświadczył tamtejszy burmistrz na posiedzeniu reprezentacyi miejskiej, że od 1 października ma być na próbę zupełnie zamknięta granica dla przewozu świń z Polski. Rozporządzenie to da się zapewne dotkliwie w znaki ludności w górnoszlązkim obwodzie przemysłowym.

— Rogowy. W niedzielę 20 czerwca około godziny 5 rano zgorzał tutejszy kościół parafialny. Oprócz jednej figury i jednej chorągwi nie wyratowano nic więcej z kościoła. Także budujący się obok niego nowy kościół został mocno uszkodzony. Przyczyna pożaru dotąd nie wiadoma.

— Równouprawnienie. „Nowiny Raciborskie" powtarzają wiadomość ,,Gaz. Grudz.", że polscy katolicy otrzymali od władzy duchownej odmowną odpowiedź na prośbę o ustanowienie polskich nabożeństw majowych w dni powszednie, i piszą następnie:

"Mimowoli nasuwa się nam przy tej sposobności na myśl sprawa, której załatwienia przez władzę książęco-biskupią we Wrocławiu polscy parafianie w Raciborzu wyczekują od lat —daremnie. Przez lat 47 odmawiano tu w kościele podominikańskim na mocy fundacyi litanię polską, aż obecny proboszcz raciborski ks. Schäffer pewnego razu rozporządził, aby takową odmawiano po niemiecku, jedynie na tej zasadzie, że podobno w fundacyi język polski nie był wyraźnie zawarunkowany. Na to, że przez tyle lat odmawiano ją po polsku, nie wzięto żadnego względu. Zmianą tą dotknięci parafianie polscy zwrócili się z prośbą do ks. proboszcza, aby rozporządzenie odwołać zechciał, wyłuszczając wszystkie dowody, które musiały przemawiać za zachowaniem odmawiania litanii w języku polskim, — ale nadaremnie. Udano się tedy z najuprzejmiejszą prośbą do władzy książęco-biskupiej we Wrocławiu mając niepłonną nadzieję, że prośba o taką rzecz zostanie z pewnością wysłuchana. Rok cały czekano na odpowiedź, i dopiero, kiedy stracono nadzieję, że odpowiedź na list pierwszy jeszcze nadejść może, ponowiono prośbę. Odtąd już trzeci rok upływa, a parafianie polscy w Raciborzu wciąż jeszcze czekają na odpowiedź z Wrocławia!"

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Szkody w Kołomyi i składka. Szkody, jakie zrządziły w Kołomyi wylewy Czarnego Potoku, Rydyłówki itp. są daleko znaczniejsze, aniżeli pierwotnie sądzono.

"Gaz. Kołomyjska" pisze z tego powodu: Szkody, jakie Czarny Potok wyrządził gminie i prywatnym przez uszkodzenie dróg, mostów i domów dziś jeszcze dokładnie obliczyć trudno. Najbardziej ucierpieli mieszkańcy ul. Bednarskiej (pp. Harasymowicz, Kuzierski, Laskowski, Gruszkowscy, ojciec i syn, Sindel Stahl i wielu innych). Przy ulicy Hetmańskiej ucierpiał bardzo dom panien Zielińskich, dwóch sióstr, staruszek 80 letni i p. Korner, właściciel handlu farb, któremu woda dostawszy się do magazynów w piwnicy domu narożnego przy ulicy Hetmańskiej i Sobieskiego, wyrządziła szkodę na przeszło 6,000 zł. Do jakiego stopnia wzrosły marne potoczki kołomyjskie, świadczą najlepiej dwa domy nad Radyłówką, pod cmentarzem. Jeden z nich runął zupełnie, a drugi pochylony bardzo znacznie, grozi lada chwila runięciem.

— Ofiara ciemnoty. W Żmigrodzie, miasteczku położonem w powiecie jasielskim żyła obłąkana dziewczyna wyznania mojżeszowego. Przed dwoma laty znikła i nikomu nie wpadło na myśl poszukiwać, gdzie się podziała. Dopiero teraz wskutek tajnego doniesienia żandarmerya zrobiła rewizyę w domu rabina miejscowego i znalazła nieszczęśliwą w jego piwnicy wynędzniałą i podobną raczej do kościotrupa niż do żywej istoty. Dwa lata przeżyła ona w takiej katuszy. Żandarmerya uwięziła rabina i oddała do sądu, ale sędzia śledczy wypuścił rabina, który się zasłonił rytuałem żydowskim, rzekomo nie pozwalającym na to, aby osoby pochodzące z rodu rabinackiego — a żydówka ta ma do takiego rodu należeć, były oddawane do domu obłąkanych, lecz powinne kończyć żywot w domu rabinackim. Owóż tedy biednej żydówce żmigrodzkiej rabin chciał ułatwić bogobojne zakończenie życia. Straszne to stosunki!

— Tragikomedya. Czerniowiecka "Gazeta Polska" donosi: Włościanka pewna, sprzedawszy w Czerniowcach krowę, powracała do domu z gotówką 40 zł., które zawiązała w róg chusteczki. Po drodze, przechodząc obok lasu, spostrzegła zaplątanego w nastawione sieci zająca. Czemprędzej więc zabrała go i wtłoczyła do koszyka, a iżby nie umknął, owinęła mu łeb chusteczką, tą samą właśnie, w której ukryła pieniądze. Przybywszy do domu, uradowana kobiecina, pragnęła sprawić mężowi niespodziankę i kazała mu zobaczyć, co też mu w koszyku przyniosła. Chłop z ciekawością odchylił nakrywkę, a w tejże chwili szarak wyskoczył jednym susem i jak strzała śmignął w pole z chustką na łbie i pieniędzmi... Tyle go też widziano.

Szlązk Austryacki.

Wiec polski w Cieszynie. Polscy mężowie zautania z Księstwa Cieszyńskiego postanowili zwołać do Cieszyna na dniu 1 szerpnia wielki wiec ludowy dla omówienia spraw szkolnych wogóle oraz sprawy równouprawienia językowego w szkołach i urzędach, wreszcie spraw robotniczych. Spodziewają się przybycia na wiec kilku tysięcy osób.

Dla Bibliotek Polskich W AMERYCE.

Pomimo że Rocznika III Tygodnika Powieściowo-Naukowego mamy na składzie tylko w małej ilości i pojedyńczo sprzedaje się Rocznik trzeci za $25.85 dla Bibliotek Polskich w Ameryce sprzedawać będziemy cały komplet Tygodników, to jest: wszystkie ukończone (dziesięć) Tygodniki I, II, III, IV, V, VI, VII, VIII, IX, X w mocnej oprawie z złoconemi wyciskami i XI rocznik skoro zostanie ukończony i tak samo oprawny zostanie dosłany, za **30 dolarów.**

W. DYNIEWICZ. x

Ar moki lenkiszkai?

Jagu moki, ir esi miletojas gražiu skaitimu, tai parsigabenk saw kningu istoriniu, apisaku, moksliszku, su dainelems, giesmems, giwenimus Szwentuju, maldu kningas su na toms, su szposais, mokskliszkas ir t. t. raszikite tegul prisiuncze jiums **Kataloga Kningu, Pirmutinia Kniginia Lenkiszka Ameriko,** ant tokio adreso:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str. Chicago, Ill.

Obok „Gazety Polskiej" wydajemy **„Tygodnik Powieściowo Naukowy,"** zawierający powieści historyczne, romanse, opowiadania i sztuczki teatralne. Cena Tygodnika na rok wynosi jednego dolara.

Tym, którzy nie znają jeszcze Tygodnika Powieściowo-Naukowego posyła się jeden numer na okaz bezpłatnie.

Kto pisze aby mu zmienić adres na Gazetę Polską a utrzymuje także Tygodnik, niech pisze aby mu i na Tygodnik adres zmienić. Przy zmianie adresu należy nam podać stary i nowy adres.

☞ Dla tego, że w obecnym czasie zaczyna wiele Banków upadać, musimy być ostrożni. Kto nam przysyła zapłatę na książki, Gazetę i inne artykuły w "Checkach bankowych", musi być cierpliwy i czekać kilka dni dłużej na odbiór posełki, bo my musimy wpierw ściągnąć pieniądze z tego banku na którym zostały wpłacone, a po odbiorze pieniędzy, posełki zostaną uskutecznione.

(x) W. DYNIEWICZ.

☞ Zwracamy uwagę tym panom abonentom, którzy wykupują na poczcie Money Orders (przekazy pocztowe niebieskie) aby nam te Money Ordery przysełali, gdyż bez tychże nie dostaniemy pieniędzy z tutejszej poczty.

Adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Street, - Chicago, Ill.

KTO CHCE

nabyć tanio książek, czy to dla swojej Biblioteczki, lub na rozsprzedaż, niechaj korzysta z następujących zniżonych cen.

TO ZNIŻENIE CEN NIE DŁUGO POTRWA.

Wszystkie książki (oprócz książek szkolnych, naukowych i dzieł osobliwych, które są podane na innem miejscu jako sprzedawane za pełną cenę) sprzedawane się będzie jak następuje:

1). Kto przyśle od $5.00 (pięć dolarów) do $10.00 (dziesięć dol.) dostanie książki za połowę ceny. To jest za przysłane 5 dol. pośle się książek za 10 dol.

2). Kto przyśle 10 dol., odbierze książek za 21 dol. i w tej proporcyi aż do przysłania 20 dolarów.

3). Kto przyśle 20 dolarów, odbierze książek za 44 dol. i w tej proporcyi aż do przysłania 50 dol.

4). Kto przyśle 50 dolarów, odbierze książek za 120 dol.

Koszta przesełki od książek po zniżonej cenie opłaca odbiorca, lub też—jeżeli mamy sami opłacić—trzeba przysłać po 10 centów na każdego dolara w pełnej wartości książek.

Jeżeliby której książki do nabożeństwa zabrakło z wymienionych w spisie (katalogu książek) zamieszczonym w pierwszym numerze "Gazety Polskiej", w takim razie posełamy pod innym tytułem w oprawie podobnej do żądanej książki; lecz jeżeli przysyłający po książki wyraźnie napisze, że żąda wymienione książki, a nie inne, w takim razie wysełamy żądane, które są w zapasie, a o wyczerpanej książce zawiadomiamy, żeby wybrał inną, lub też czekał, aż znowu z Europy przybędą.

Wszystkie obstalunki należy adresować:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str.
CHICAGO, ILLS.

☞ Sprzedawanie książek po tak tanich cenach skończy się wkrótce.

KTO ZAKUPUJE KSIĄŻEK MNIEJ NIŻ ZA 5 DOLARÓW, PŁACI PEŁNĄ CENĘ.

KUCHARKA LITEWSKA.

ZAWIERAJĄCA:

Przepisy gruntowne i jasne, własnem doświadczeniem sprawdzone, sporządzania smacznych, wykwintnych, tanich i prostych rozmaitych rodzajów potraw tak mięsnych jako i postnych, oraz ciast, legumin, lodów, kremów, galaret, konfitur i innych desserowych przysmaków, tudzież rozlicznych aptecznych zapraw, konserw i rzadszych specyałów.

Z PRZYDANIEM NA POCZĄTKU KSIĄŻKI:

DOKŁADNEJ DYSPOZYCYI STOŁU,

— PRZEZ —

W. A. L. Z.

(Ciąg dalszy.)

27. Potrawka z kaczki z białym sosem.

Rozebrać kaczkę na cząstki, posolić i ugotować ją na miękko w wodzie z włoszczyzną. Rozpuścić łyżkę masła, rozrobić je ze sporą łyżką mąki, rozprowadzić smakiem od kaczki, wlać kilka łyżek kwaśnej śmietany, zagotować mocno mieszając, przecedzić przez sito, wsypać trochę zielonej usiekanej pietruszki lub kopru, i zalać tem kaczkę.

Młode gęsi podobnym sposobem przyrządzać można.

28. Potrawka z kaczek ze słodką kapustą.

Głowę lub dwie słodkiej kapusty ugotować na miękko w posolonej wodzie, odcedzić i pokroić na cząstki. Ugotować z włoszczyzną kaczkę, rozebrać i ułożyć na półmisku; na około obłożyć kapustą, osypać sucharkiem lub tartym chlebem, i zalać śmietanowym sosem, rozprowadzonym smakiem w którym się kaczki gotowały, z dodaniem podsmażonej w maśle cebuli, i zapiec w piecu.

29. Kaczki z brunatnym sosem.

Upiec kaczki zwyczajnym sposobem. Zarumienić łyżkę masła, podsmażyć w niem łyżkę mąki mieszając, aby gruzołków nie było, wlać trochę mocnego (najlepiej rozpuszczonego suchego) buljonu, zagotować i przecedzić; włożyć trochę piklów lub kaparów, czy oliwek, trochę cukru, podgotować i zalać tem rozebrane kaczki.

30. Kaczki pieczone z winnym sosem.

Upiec kaczki zwyczajnym sposobem. Podsmażyć łyżkę masła z trochą mąki, zmieszać z sosem z pod kaczek, włożyć kilka drobno usiekanych sardelów, wlać szklankę wina, trochę soku od cytryny i zagotować. Zalać tym sosem ułożone na półmisku kaczki. Zamiast cytryny można użyć trochę dobrego octu.

31. Kaczki z makaronem domowym i grzybkami.

Rozpłatać przez grzbiet tłuste kaczki, wyjąć zgrabnie kości, zostawując udka i skrzydełka, posolić i osypać pieprzem i goździkami. Zrobić makaron domowy z kwarty mąki, odgotować w wodzie, odcedzić na przetaku, wbić dwa żółtka i jedno jaje, włożyć drobno usiekanych ugotowanych borowików suszonych, trochę masła, posolić, wymieszać, nadziać tym makaronem kaczki i zaszyć. Włożyć kaczki do rądla, zalać smakiem grzybowym z kilku grzybkami i gotować pod pokrywą do miękkości. Na wydaniu rozebrać kaczki, i zalać sosem w którym się tuszyły, z dodaniem śmietany i pokrajanych grzybków.

b) PTASTWO DZIKIE.

1. Cietrzew pieczony.

Oskubać i oczyścić cietrzewia, osolić, naszpikować słoniną i piec na rożniu polewając masłem.

Chcąc go mieć smaczniejszym, należy po naszpikowaniu uwinąć w papier dobrze wysmarowany masłem, i opiec polewając nim po papierze uważając, aby się od zbytecznego ognia nie zapalił.

Skoro cietrzew świeżo zabity a stary, należy go zakopać na dobę do ziemi lub zamarynować w occie przegotowanym z korzeniami na dni kilka, codzień przewracając.

Dla odmiany, można go piec na brytfannie w piecu, polewając masłem lub śmietaną.

Wyborny jest do okladania buraczków ćwikłowych tuszonych.

2. Bażanty.

Oczyścić i naszpikować słoniną, obłożyć zrazikami słoniny, lub papierem wysmarowanym masłem, obwiązać szpagatem, i piec zwolna, często polewając masłem, aby się tylko światło zarumienił. Na głowie powinny zostać pióra; ogon też kładzie się na półmisku dla ozdoby.

3. Kaczki dzikie pieczone.

Wytarć solą, zamarynować na kilka godzin w przegotowanym occie z korzeniami, naszpikować i piec na brytfannie polewając masłem lub włożyć na drewniany rożenek, przywiązać do żelaznego i piec na miernym ogniu.

4. Kaczki dzikie z sosem i kaparami.

Oczyścić osolić i naszpikować kaczki, upiec na rożenku, przekroić wzdłuż przez piersi na pół, ułożyć na półmisek i zalać mocnym buljonowym sosem z kaparami, korniszonami, lub marynowanemi grzybkami.

Z takim sosem potrawka z każdej odpieczonej zwierzyny smaczna.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dzieła wazniejsze,

które się ani w większej ilości ani też księgarniom taniej nie sprzedaje:

ANGLO POLISH-LEXICON by J. J. Baranowski. (A Grammar for English speaking people to learn Polish with pronunciation of Polish words in the English language). — Słownik Polsko-Angielski opracowany przez J. J. Baranowskiego. — Dzieło to jest dla chcących uczyć się po polsku. — W mocnej oprawie pół skórkowej, z wyzł. tyt. i marmurowymi brzegami. - - Cena $3.75.

BIBLIA STARY TESTAMENT PODŁUG tłóm. księdza Jakóba Wujka, z dodatkiem komentarzy Menochiusza, z kilkuset rycinami. — NOWY (Pana Naszego Jezusa Chrystusa) TESTAMENT z łacińskiego na język polski przełożony przez księdza Jakóba Wujka ozdobione 200 rycinami i obrazem kolorowym., Obydwa: Stary i Nowy Testament czyli BIBLIA oprawne są w jedną księgę, w pięknej oprawie płóciennej, złotymi i czarnymi wyciskami, marmurowe brzegi. - - - - - Cena $12.00

PISMA HENRYKA SIENKIEWICZA:

Każdy tom osobno oprawny w piękne płótno, ze złoconymi tytulikami.

Pisma Henryka Sienkiewicza 5 tomów. Tom I: Szkice Węglem. — Janko Muzykant. — Stary sługa. — Hania. Tom II: Listy z podróży. Tom III: Listy z podróży po Ameryce (dokończenie.) — Listy z Rzymu, Wenecyi i Paryża. — Komedya z pomyłek. Tom IV: Przez stepy. — Orso. — Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela. — Czyja wina? — Za chlebem. Tom V: Latarnik. — Niewola Tatarska. — Jamioł. — Na jednę kartę. — Bartek Zwycięzca. - - - $6.25

Ogniem i Mieczem. Powieść z lat dawnych, 4 tomy $5.00

Potop, powieść historyczna, 6 tomów - - $7.50

Pan Wołodyjowski, powieść historyczna, 3 tomy $3.75

Ta trzecia — Sachem Sielanka — Wspomnienia z Maripozy, z puszczy Białowiezkiej, wycieczka do Aten $1.25

Wyrok Zeusa. — Z wrażeń włoskich. — Organista z Ponikły — U źródła. — Lux in tenebris lucet. — Bądź błogosławiona! — Pójdźmy za nim! — Listy o Zoli $1.75

Rodzina Połanieckich, powieść w 3 tomach - $5.00

Bez Dogmatu, powieść w trzech tomach - - $5.00

Listy z Afryki. W dwóch tomach; z licznemi ilustracyami w tekście - - - - - - $5.50

☞ **Wszystkie pisma H. Sienkiewicza uczynią $41.00.**

☞ **Powyższe dzieła Sienkiewicza są kompletnemi do obecnych czasów.**

Biblia łacińsko-polska, czyli Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, podług tekstu łacińskiego Wulgaty, i przekładu polskiego P. Jakóba Wuyka, T. J., z komentarzem Menochinsya, T. J., przełożonym na język polski. Wydanie X. S. Kozłowskiego, biskupa łucko-żytomierskiego. We czterech tomach in 8-vo maj. (fracta pagina). $18.00

Cantionale Ecclesiasticum Complectens ea, quae in ecclesiis per Poloniam ex praescripto synodorum provincialum decantori solent, cum nislinctione ad Cantum chorolem. Ad Normam Processionalis Cracoviensis, adornatum et editum. (Z nutami), w mocnej oprawie. $3.50

Cichy Janek i Głośny Franek. Powieść w dwóch tomach, przez Edwarda Lubowskiego. - - - $2.50.

Chrobry. Opowiadanie historyczne z XI wieku, przez autora "Bitwy pod Raszynem." Z 6 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z złotymi i czarnymi wyciskami i ze złoconym tytulikiem. - - - - - - $2.25

Druty Telegraficzne. Napisał Wincenty Kosiakiewicz. $1.50

Dwie Siostry. — Opowiadanie z życia młodych dziewcząt, napisała Marya Julia Zaleska. W ozdobnej płóciennej oprawie, ze złoconymi wyciskami i tytulikiem - - $3.00

Dolina bez wyjścia. Przygody podróżników w górach Himalaya, nap. Mayne Reid. Tłómaczyła z angielskiego M. J. Zaleska (z rycinami.) W pięknej oprawie płóciennej, ze złotymi tytulikami. - - - - - - $2.25

Duch Puszczy. Opowiadanie z amerykańskich borów. Według dra Bird'a, odrobił Wł. L. Anczyc, z 8 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej z czarnymi i złotymi wyciskami i tytulikiem. - - - - - - $2.00

Domowy Lekarz Homeopata podług dzieł Drów Heringa, Testa i innych, przez J. Podwysockiego. . - $2.50

Ewangelie na niedziele, wielki post i wszystkie święta podług mszału rzymskiego ułożone a z biblii ks. Jakóba Wuyka wiernie wyjęte z dodaniem modlitw kościelnych i ewangelii opuszczonych w innych wydaniach, oraz początkowych nauk rzymsko kat. kościoła. Oprawne w czerwone płótno ang., wyzłacane brzegi, na extra pięknym papierze. . $5.00

Ewangelie i Epistoły na niedziele, wielki post i wszystkie święta, itd. . . . . . . $1.25.

Giermek książęcy. Powieść historyczna z XIII wieku, dla młodzieży dorastającej, przez Zuzannę Morawską. (Z rysunkami Juliana Maszyńskiego.) W ozdobnej oprawie płóciennej, z złotymi i czarnymi wyciskami i ze złoconym tytulikiem. - - - - - - $2.25

Gwiazda Sudanu. Przygody podróżników w Afryce Środkowej, nap. M. Prêvost-Duclos. Z francuzkiego naśladowała M. J. Zaleska. Z 7 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z czarnymi i złoconymi tytulikami i tytulikiem $2.25

Homilie na niedziele i święta całego roku przez ks. Ant. Chmielowskiego, M. S. T. $3.00

Kazania X. Piotra Skargi o siedmiu Sakramentach kościoła ś. katolickiego; przy których kazania przygodne o rozmaitych nabożeństwach wedle czasu które się w msze księgi wespołek z innemi drobniejszemi pismy tegoż X. Piotra Skargi włożyły i oddzieliły. Cumgratia & Privilegio S. R. M. $2.75

Kazanie na Niedziele i Święta całego roku ks. Piotra Skargi, S. J., 3 tomy. . . . $8.00

Kazania wielkopostne ks. Andrzeja Załuskiego biskupa Płockiego. $2.00

Kochanek Małgosi (typy gatunkowe) napisał Edward Lubowski. - - - - - - $2.00

Król Krak i królewna Wanda. Opowiadanie przedhistoryczne dla młodzieży, przez autora "Bitwy pod Raszynem". Z 8 obrazkami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z złotymi i czarnymi wyciskami i ze złoconym tytulikiem $2.25

"Lutnia." (Z nutami.) Pierwszy wybór kwartetów męzkich, polskich i obcych kompozytorów, zebrał Piotr Maszyński, dyrektor tow. śpiewackiego "Lutnia". 4 tomy - - $3.75

Mowy Parafialne, miane w Warszawie, w kościele św. Jędrzeja, przez ks. T. Grodzickiego proboszcza tegoż kościoła (Cztery tomy), oprawne w angielskie płótno, czerwone brzegi. $9.00

Misya Apostolska do pokuty i powstania z grzechów prowadząca, na trzy części podzielona przez ks. Karola Fabianiego, 3 tomy, każdy opr. w płótno ang. . $5.50

Miesiąc najsłodszego Serca Jezusowego, przez ks. Prokopa, kapucyna, opr. w ang. płótno, z czerwonymi brzegami, wyzł. tytuliki. . . . $2.25

Mowy Pogrzebowe przy zmarłych różnego wieku i stanu. Napisane oryginalnie przez ks. Antoniego Konrada Piramowicza, zgrom. ks. Reformatorów. $2.00

Młodzi Żeglarze czyli przygody myśliwskie w Ameryce Północnej, napisał Mayne-Reid, przełożyła z angielskiego M. J. Zaleska, z 12 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z czarnymi i złotymi wyciskami i złoconym tytul. $2.25

Mały lord. Powieść dla młodzieży, napisała Frances Hodgson Burnett, przełożyła z angielskiego M. J. Zaleska (z rycinami.) W ozdobnej oprawie płóciennej, z czarnymi i złotymi wyciskami i tytulikiem. - - - - $2.25

Moi Znajomi. Martwa natura. Urbanowa. Morze. Ksawery. W starym młynie. Moja Cioteczka. W winiarskim forcie. Józik Skokacz. Maryśka. Lalki moich dzieci. Banasiowa. Anusia. Z cmentarzy. - - - - $1.50

Mieszkaniec Puszczy. Powieść Cooper'a dla młodzieży opracowała M. J. Zaleska. Z 5ciu obrazkami. W ozdobnej oprawie płóciennej z czarnemi i złotemi wyciskami - $2.25

Odgłosy Gór i Dolin. Powieści z dawniejszych i nowszych czasów dla młodego wieku, napisała M. J. Zaleska, z 7 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z czarnymi i złotymi wyciskami i tytulikiem. - - - - $2.25

Opisy i przygody z podróży różnych częściach świata. Zebrał i ułożył Wł. Anczyc, z 6 rycinami. W pięknej oprawie płóciennej, z wyciskami i złotym tytulikiem. - - - - - - - $2.25

Opowiadania. (Dr. Antoni J.) Dwa tomy. I zawiera: Senatorska Dola. — Chamska Dola. — Palestrant z XVIII wieku. — Pan Balcer z Godzimierza Wilga. — Na szpakowym szlaku. — Gospodarstwo skarbnika czerwonogrodzkiego w kamienieckiej warowni. — Emir Rzewuski. — Początek handlu polskiego na Czarnem Morzu i żegluga po Dniestrze. — Jeden ze szczepów zasłużonego roku. — II. Hrabia Redux. — Sprawa Tarnowska. — Nieszczęśliwy Władyka. — Z dziejów Polesia. – Alex Weryha Darowski. — Maurycy Gosławski. - - - - - - - $5.00

Ogród Warzywny jego urządzenie i pielęgnowanie roślin warzywnych. Na żądanie komitetu Towarzystwa gosp. roln. krakowskiego opisał Karol Langie, członek nadzw. Akademii Umiejętności w Krakowie i komitetu Tow. gosp. roln. krak. - - - - - - - - $1.00

365 Obiadów za pięć złotych przez Lucynę C. autorkę kursu gospodarstwa dla kobiet, jedynych praktycznych przepisów poradnika porządku itd. - - - - - $3.00

Plato V. Reussnera. Najlepsza metoda języka niemieckiego do nauczenia się pisać, czytać i rozmawiać w trzech miesiącach, bez pomocy lub z pomocą nauczyciela, z kluczem na końcu. $2.00

Postilla Catholica, w której się znajdują: kazania na święta Panny Maryi, Apostołów, męczenników i innych świętych, których święta kościół zwykł obchodzić: począwszy od adwentu aż do św. Jana Chrzciciela, przez D. Jakóba Wuyka, z Wągrówca Teologa S. J., cum gratia & Prinil; S. R. M. 2 bardzo grube tomy. $16.00

Przygody Myśliwskie młodych osadników w Afryce Południowej. Napisał Mayne Reid. Przełożyła z angielskiego M. J. Zaleska. Z 12 rycinami. W pięknej oprawie płóciennej, z czarnemi i złotymi wyciskami i złoconym tytulikiem. - - - - - - - $2.25

Puszcza wodna w lesie. Napisał Mayne-Reid. Przełożyła M. J. Zaleska, z 12 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z czarnymi i złotymi wyciskami i tytulikiem. - $2.25

Połów potworów morskich, napisał Mayne-Reid Przełożyła z angielskiego M. J. Zaleska. (Z 8 rycinami.) W pięknej oprawie płóciennej, z złotymi i czarnemi wyciskami i złoconym tytulikiem - - - - - $2.25

Powieści z 1001 Nocy dla młodzieży, przekład polski podług A. L. Grimm'a. Z 6 rycinami kolorowanemi. W mocnej oprawie z litograficzną okładką. - - $2.00

Tajemnice Afryki, napisał Ludwik Jocolliott. Zawiera: Ostatni statek niewolniczy. — Bohater puszczy. — Stolica stepu. Przeł. z francuzkiego Karol Jurkiewicz. Ozdobione 32-ma ilustracyami. W pięknej oprawie płóciennej, z czarnemi i złotymi wyciskami i złoconym tytulikiem - $3.25

Woły robocze. Obrazki z życia poczciwców przez A. Wilczyńskiego (autora "Kłopotów Starego Komendanta".) - $1.25

W Połcieniu. Opowiadania i obrazki przez Willę Zyndram Kościałkowską. - - - - - - $2.00

Wilcze Gniazdo. Powieść z czasów krzyżackich dla dorastającej młodzieży przez Zuzannę Morawską, z 5 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z wyciskami czarnymi i złotymi i ze złoconym tytulikiem - - - $2.00

Wyprawa po skarby ukryte w pośród puszczy. Przygody podróżników w Australii. Wolny przekład z francuzkiego przez M. J. Zaleską. Z rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z czarnymi i złotymi wyciskami i tytulikiem. $2.25

Z różnych sfer. Nowele i obrazki Elizy Orzeszkowej. 2 tomy. — I. Stracony. — Dziwak. — Pani Linza. — Szara Dola. — II. — Julianka. — Czternasta część. — Silny Samson. — Milord. - - - - - - $2.50

Melodye do Zbioru Pieśni Nabożnych Katolickich do użytku Kościelnego. Ułożone do grania na organach i śpiewania na cztery głosy W mocnej oprawie. Cena - - $5.00

Śpiewnik Kościelny (Cantionale ecclesiasticum) obejmujący Pieśni, Hymny, Antyfony, Nieszpory itd. z melodyami oraz objaśnienia tyczące się świąt i obrzędów kościoła rzymsko-katolickiego, ułożony podług muzyki kościelnej, chóralnej i figuralnej Romualda Zientarskiego, w mocnej oprawie, cena - - $2.75

Szczeble do Nieba. T. Klonowskiego w dwóch tomach, w mocnej oprawie, cena - - - $250.00

Cantionale Ecclesiasticum Grabskiego, w mocnej oprawie ze złoconemi brzegami i tytulikami, cena - $5.50

Plato V. Reussner'a najlepsza metoda języka niemieckiego do nauczenia się czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w trzech miesiącach bez pomocy, lub z pomocą nauczyciela. Kurs niższy i wyższy z kluczem na końcu. Cena - - - $2.00

M. Joel. Polnische Grammatik, z kluczem w osobnej książce. W mocnej oprawie. Cena - - - - $3.50

Nauka Poezyi zawierająca teoryą poezyi i jej rodzajów oraz znaczny zbiór najcelniejszych wzorów poezyi polskiej do teoryi zastósowany przez H. Cegielskiego, w mocnej oprawie, cena $5.75

Słownik Polsko-Łaciński przez ks. Antoniego Bielikowicza w dwóch tomach, w mocnej oprawie, cena - $13.65

Nauka Położnictwa dla użytku położnych napisana przez dra Henryka Jordana, w mocnej oprawie, cena - $7.00

Nauka o chorobach kobiet (Gynaekologia) przez dra Mieczysława Gruella, w mocnej oprawie, cena - $9.00

Pisma Lekarskie dra T. Chałubińskiego, w mocnej oprawie, cena . . - - - - - $3.50

Praktyczny Kucharz Warszawski zawierający 1503 przepisy różnych potraw oraz pieczenia ciast i przygotowywania zapasów śpiżarnianych, cena - - - $3.00

Filotea czyli droga do życia pobożnego napisana przez św. Franciszka Salezyusza biskupa i książęcia Genewskiego oraz założyciela zakonu Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny. Przetłómaczył podług najpoprawniejszego dawnego wydania ks. Aleksander J. w mocnej oprawie z złoconemi brzegami, cena - - $2.50

Droga do życia pobożnego, przez św. Franciszka Salezyusza, w mocnej oprawie, cena - - - $1.75

Godzina Straży czyli godzina nieustającego Różańca w rozmaitych okolicznościach życia, w mocnej oprawie, cena - 75c.

Pisma Adama Mickiewicza w mocnej oprawie, cena $12.00

Powstanie Narodu Polskiego w r. 1830—1831 od epoki na której opowiadanie swoje zakończył Maurycy Mochnacki, z mapą teatru wojny i czterema kartami topograficznemi przez Ludwika Mierosławskiego, w ośmiu tomach, w mocnej oprawie, cena $45.00

Bitwy i Potyczki stoczone przez wojsko polskie w r. 1831, zestawił E. Callier, porządkiem chronologicznym podług Ludw. Mierosławskiego, S. Barzykowskiego i źródeł współczesnych, w mocnej oprawie, cena - - - - - - - $5.00

Kazania Sejmowe Skargi, wykład publiczny M. Bobrzyńskiego miany w dniu 29 Marca, 1876 r. w Krakowie, cena - 35c.

Historya Unii Kościoła Ruskiego z Kościołem Rzymskim, napisał ks. Edward Likowski, cena - - - $3.50

Wykład Listów św. apostoła Pawła do Tymoteusza, Tytusa, Filomena i do żydów jako dalszy ciąg wykładu Pisma św. Nowego Zakonu przez ks. W. Serwatowskiego, w mocnej oprawie, cena $1.25

Wieczór św. Sylwestra czyli wypisy z mojego dziennika, napisał ks. Feliks Gondek, w mocnej oprawie, cena - $1.50

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.
Reading matter 40 cents per line per insertion.		

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:
W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:
W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie
Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

Chicago, Ills., 29-go Lipca, 1897.

W sprawie grecko-tureckiej, w przeszłym tygodniu przyszło do tego, że sułtan uległ mocarstwom europejskim i zgodził się na przyjęcie granicy, jaką militarni "attaches," tj. wojskowi przybocznicy ambasad nakreślili. Tessalia więc pozostanie krajem greckim, lecz wąwozy i punkta strategiczne znajdować się będą w kontroli Turków. Uległ nareszcie sułtan groźbie Moskwy, i teraz zgadza się na wszystkie "polecenia" pełnomocników mocarstw.

Zawarcie traktatu pokoju weźmie jeszcze nieco czasu, lecz fakt goły jest ten, że sułtan zgodził się na zawarcie go, i już ewakuacya Tessalii się rozpoczęła. Tak więc, pomimo iż Turek był zwycięzcą w wojnie, pomimo że Greków prawie pobił zupełnie, przecież mocarstwa — a zwłaszcza Rosya — nie pozwoliły mu osiągnąć wszystkich korzyści zwycięzcy.

Nie pierwszy to raz się zdarzyło, że zwycięzcy nie pozwolono korzystać z wygranej i zagarnąć dla siebie owoce zwycięstwa. Tak samo było w wojnie chińsko-japońskiej. I tutaj łapę swoją wpakował niedźwiedź moskiewski i zwycięzkim Japończykom nie pozwolił zabrać zdobytego kraju chińskiego. Zato Moskal coś dla siebie oderwał, i w sprawie grecko-tureckiej tak samo coś dla siebie zagrabił, bo dostał stacyą na węgle czyli port na Krecie.

Nastraszony więc Turek nareszcie, po wielu zwlekaniach, zastósował się do żądania mocarstw, a szczególnie do żądania Moskwy — i traktuje teraz o zawarcie pokoju.

Wiadomości nadchodzące z Kuby o posuwaniu się oddziałów rewolucyonistów "na Zachód" — na stolicę Havanę — dawają do zrozumienia, że wkrótce przyjdzie do kryzysu w sprawie kubańskiej. Gomez zdąża ze swemi siłami, w kilkunastu od działach, w kierunku stolicy, i prawdopodobnie wkrótce przyjdzie do stoczenia stanowczej bitwy z Hiszpanami. Zdaje się, iż Kubańczycy porzucili taktykę odporną i podjazdową a chwycili się taktyki zaczepnej; ztąd wnioskować można, że wkrótce losy Kuby się rozstrzygną za pomocą oręża — a nie zapomocą wmieszania się Stanów Zjednoczonych, jak mniemano.

Nowiny nadchodzące z wyspy Kuby, jakie zdołają się przecisnąć z pod czujnego oka cenzorów prasy, wykazują, że armie hiszpańskie znajdują się w pożałowania godnym stanie, nie wypłacane, źle żywione i licho odziane, i że ludność formalnie wymiera — pada jak muchy, z głodu, żółtej febry, ospy i innych chorób. Jeszcze kilka miesięcy takiej kampanii a Kuba zostanie zupełnie ogołoconą z ludności, bo ta wymiera setkami.

Gomez — jak można się domyślać z telegramów — zamierza z całym wysiłkiem pokusić się o pobicie i wypędzenie Hiszpanów z Kuby — lub poledz trupem w tem usiłowaniu. Będzie więc jedno z dwojga, wypowiedziane w jego świeżej odezwie: "Niezależność albo śmierć!"

Nasza nowa taryfa celna bardzo się nie podoba krajom eksportowym czyli wywozowym europejskim, jak Anglii, Niemcom, Francyi, Belgii, itd. Kraje te wiedzą, że pod tem naszem nowem prawem celnem, nie będą ani połowy tyle do Ameryki wywoziły co za czasów Cleveland'a, za demokratycznej taryfy Wilson'a. Nowe prawo celne Dingley'a — już dzisiaj prawomocne — ma ten skutek, że taniej można tutaj w Ameryce wyrabiać jak sprowadzać i cło opłacać; że tutejsi robotnicy będą mieli pracę i zarobek, zamiast robotnicy europejscy; że zamiast pieniądz wysełać za granicę, do Niemiec, Anglii, Francyi, itd., tutaj zostanie wydanym i będzie w obiegu we wszystkich biznesach, u wszystkich klas narodu.

Prawda, że amerykańskiego wyrobu towary i wytwory może będą droższemi, bo płaca robotnika tutejszego jest większą jak europejskiego za morzem, lecz zato gdy się ma pieniądz w kieszeni, łatwiej można kupić i zapłacić, jak nabywać tani towar europejski sprowadzany gdy się nie ma nic w kieszeni. Łatwiej jest np. za garnitur zapłacić $25 gdy pieniądz się zarobi, aniżeli $10 za garnitur europejski sprowadzany gdy się nic nie zarabia. Cóż to pomogło, że można było kupić za bezcen w ubiegłych paru latach, kiedy robotnik pracował pół czasu i dostawał nizką płacę? Stokroć lepiej zapłacić drożej za nasz amerykański wyrób a zarobić na niego i być w możności go kupić.

Nasza taryfa jest więc ogromnie "nie w nos" Europejczykom. Widzą oni bogaty zmerykański rynek całkiem im odcięty nową naszą taryfą. Fabryki europejskie dla amerykańskiego targu nie będą pracowały dniem i nocą, jak dotąd — tylko zato tutaj "ruszy się" robota i ludzie dostaną zarobek.

Cieszą się wszyscy, że jeden z nas — p. Zbigniew Brodowski — został "uznany" przez administracyą republikańską i mianowany konsulem amerykańskim do Wrocławia, na Szlązku. I my się tak samo cieszymy, bo to chwała dla nas wszystkich. Lecz, według nas, to za mało. Prawda, "należy brać co dają," "lepsze rydz jak nic," lecz to mało, mało, mało. Na tyle Polonii w Ameryce, jestto za mało "uznania." W stosunku do liczby naszych głosów, inne narodowości są lepiej "uznawane." Pewnie, że lepiej umieją się starać, i przytem przedstawiają się solidarnie. Wina jednakowoż na nas samych spoczywa. Za mało bierzemy sobie do serca sprawy tego kraju, który jest tak dobrze naszym, jak i innych wychodźców oraz tutaj urodzonych i wzrosłych. Mamy te same prawa co i inni — tylko nie umiemy z nich korzystać. Zdaje się, że przyczyną tej winy, jest nasze niedostateczne "obtrzaskanie się" z tem wszystkiem co naokoło nas się dzieje a już najbardziej brak nam ogółu z dobrem tutejszem wykształceniem. Rodzice polscy nie pojmują, że dobre szkoły dla dzieci są więcej warte jak majątki. To jest rzecz bardzo ważna; tutejszej nauki młody człowiek ma tysiąc razy więcej szansów powodzenia niż najgłębiej uczony profesor ze Starego Kraju. Śmiało rzec możemy, że setki uczonych europejskich Polaków "szlifuje bruki" i "żyją jak ptaki," bo nie mają tych szansów, które posiadają ludzie amerykańskiego urodzenia lub wychowania i nauki. Co tym europejskim profesorom brak, to nie można w paru słowach wypowiedzieć; dość, że nie są sukcesem w Ameryce.

Zato, gdy który tutejszego wychowania, czyto urodzony w Ameryce, czyto w dziecinnych lub młodzieńczych latach przybyły, ma naukę i weźmie się do pracy z prawdziwym amerykańskim "push," tedy jest inaczej — są rezultaty.

Tak jest właśnie z p. Brodowskim. Przybył on do Ameryki przed kilkunastu laty, w młodzieńczym wieku, i przez "obtrzaskanie się" z amerykańskiemi warunkami, przy swej gruntownej nauce, doczekał się chwili, kiedy na chwałę polskich Amerykanów — czy tam amerykańskich Polaków — został mianowany z pośród nas pierwszym amerykańskim konsulem.

Szkoda, że nie do Warszawy, zamiast do Wrocławia, lecz tam pewnieby car go sobie nie życzył...

Kościół polski w Wiedniu.

Kolonia polska w Wiedniu jest bardzo liczna. Tęskniła ona już oddawna za świątynią, w którejby się rozledz mogły nabożne nasze pieśni i wspólnie zanoszone modlitwy. Sprawa szła po grudzie w ministerstwie wyznań i oświaty. Aż dopiero obecnie cesarz Franciszek Józef, jak zawsze okazując narodowości naszej szczególną łaskę, zezwolił na oddania kościoła przy Rennweg na własność OO. Zmartwychwstańcom. Ojcowie Zmartwychstańcy wejdą tedy w posiadanie polskiej świątyni z dniem pierwszego sierpnia b. r., — cóż z tego, kiedy ta świątynia nie jest w należytym stanie. I tak: nowy dach okazuje się niezbędnym jeszcze przed zimą, aby uchronić od zniszczenia mury i sufit, wyposarzony w piękne gipsowe sztukaterye. Koszta restauracyjne oblczono są na 10,000 reńskich. Niewątpliwie kolonia polska popieszy z hojnemi ofiarami, — ale i od ofiar tych nie powinien się usunąć kraj, który ma przecież w stolicy państwa swoich reprezentantów i wielu członków rodzin.

Sprawa Grecko-Turecka.

Konstantynopol, 21 lipca. — Sułtan ustąpił ze swych terytoryalnych pretensyj i zgodził się przyjąć granicę strategiczną taką jaką wojskowi "attaches" ambasad mocarstw oznaczyli. Nie ma żadnej wątpliwości, że ta zmiana frontu była bezpośrednim rezultatem akcyi ambasadorów, zwłaszcza ostrej groźby Rosyi.

Ambasadorowie odbyli mityng w poniedziałek a nie otrzymawszy żądanego pisemnego przyjęcia podanej granicy przez sultana, powysełali jednakowo brzmiące telegramy do swych rządów z oświadczeniem, iż ustanowienie pokoju zostanie odwleczonem niewiadomo do kiedy jeśli mocarstwa nie okażą swoją decyzyę chwycenia się środków przymusowych.

W czasie gdy ambasadorowie byli jeszcze w sesyi, sułtan się przeląkł i wysłał bezzwłocznie Yussufa beja z prośbą do ambasadorów ażeby żadnego kroku porywczego nie brali. Kilka dni cierpliwości — doniósł sułtan przez swego beja — wszystko naprawi.

Lecz Yussuf bej używał swej uśmiechającej, czarującej grzeczności na próżno. Tak już często z podobną misyą przybywał do ambasadorów, że ci zupełnie stracili wiarę w jego miodowe słówka, i grzecznie go się pozbyli.

Wtedy sultan rozkazał swoim ministrom przysposobić "mazbatę", w której ciż ministrowie radzili sultanowi przyjąć granicę oznaczoną przez ambasadorów. W odpowiedzi na tę "mazbatę" (polecenie od ministrów do sułtana) sułtan zwlekał długo z wydaniem "irade" (dekretu sułtańskiego), lecz nareszcie dokument ten został ogłoszonym dzisiaj rano. Tekst "irade" nie jest jeszcze wiadomym, lecz jest mniemanie, że sultan — jak zwykle — pomieścił w nim pewne zastrzeżenia.

Fakt jednak jest ten, że sułtan ustąpił ze zajmowanego stanowiska i choć ciężko mu to przychodzi, zgadza się na żądania mocarstw.

Ateny, 22 lipca. Tureckie władze wojskowe kazały oddać "Volo-Larissa" kolej żelazną greckim oficyalistom kolejowym w przeciągu 8 dni.

Donoszą, że ewakuacya (wynoszenie się z) Tessalii już się rozpoczęła. Ośm pułków wojska tureckiego z Domokas pomaszerowało przez Tessalią w kierunku do Alassona. Kilku oficerów puściło się już w drogę do Saloniki. Spodziewanem jest rychłe przybycie Edhem baszy, naczelnika wojsk tureckich w Tessalii, w Volo w tych dniach dla zarządzenia i dopilnowania ewakuacyi.

Gen. Smolentz, komendant sił greckich w Arta, został powołanym do Aten.

Konstantynopol, 23 lipca. — Ambasadorowie mocarstw i Tewfik basza ugodzili się co do klauzuli granicznej w traktacie pokojowym pomiędzy Turcyą a Grecyą: Sułtan przyjął granicę oznaczoną przez wojskowych przyboczników ambasadorów, z małemi tylko ograniczeniami.

Potwierdzają się raporta, że Turcy już rozpoczęli ewakuacyą Tessalii.

Londyn, 23 lipca. Specyalna depesza z Wiednia potwierdza wiadomość, że rząd turecki gotuje się do wysłania trzydziestu-dwóch batalionów wojska na Kretę.

Konstantynopol, 26 lipca. Na posiedzeniu dzisiejszem pokojowej konferencyi, ambasadorowie przedłożyli wstępne punkta (preliminaria) pokojowe mocarstw, które to punkta ustanawiają europejską arbitracyą nad wszystkiemi i jakiemkolwiekbądź różnicami, jakie mogą powstać pomiędzy greckimi i tureckimi pełnomocnikami przy zawieraniu stałego traktatu pokojowego.

Żądanie Niemiec, ażeby ustanowiono europejską kontrolę nad finansami greckiemi, wielce opóźnia załatwienie kwestyi indemnizacyi.

Rozumieją tutaj, że kolej żelazna "Volo Larissa" oddaną zostanie greckiej administracyi, z zastrzeżeniem, że te same dogodności będą nadane Turcyi na przewóz wojska jakie będzie miał rząd grecki.

KORESPONDENCYE "GAZETY POLSKIEJ."

ŚLIWNO, Bułgarya, 25 czerwca.

Gdy człowiek pomyśli nad tem
Wychodzi niezbitym faktem,
O którym wierzę, że wiecie,
Że w całym bez granic świecie
Nasza ogromna kula (ziemia)
Znaczy nieledwie co nula.
A mimo tego choć drobna
Jednak jest tyle powabna
Że jednych studyą zajęła,
Drugich w służalstwo objęła,
Na trzecich wcale nie działa,
Gdyż ci jedynie dla ciała
Żyją, aby mu dogodzić,
Jeść, pić, spać, na spacer chodzić.
Błogosławione te ręce,
Co w pocie czoła i w męce
Spełniają z naturą ten cud
Że siebie jak i wszystek lud
Karmią, poją, odziewają —
A sami mało co mają.
Są tacy co do tej pory
Wszędzie kopią w ziemi nory,
Oj kopią, bo rady niema
Z potrzebami życia dwiema.
(Pokarm i odzież.)
O wygodzie ani myśli,
Bo oni nie poto przyszli
Na świat aby się wylegać
Ale krzyż zbawienny dźwigać.
Natura tak zrządziła — że
Jednych w dary obsypała,
Drugim prócz łez nic nie dała.
Prócz tych mamy jeden rodzaj
Którzy tylko wołają — daj!
Dajcie pracę, zysk i życie,
Bo wy do mnie należycie —
Ja pan z panów — bóg na ziemi
A wy memi poddanymi,
Wiernego zaś mego sługi
Nie ominą łask mych strugi,
Bo choć przez nich jestem możny
To jednak jestem ostrożny,
Względem mądrali nawału
Co chcą urwać z kapitału —
Lecz na motłoch i urwańce
Mamci ja dobre kagańce.
Cóż ty mizerny mikrobie,
Sądzisz i myślisz o sobie?
Tyś tylko w tem jednem mężny,
Że myślisz żeś tak potężny,
Że Bóg od ciebie się zlęknie
I wszystek lud ci przyklęknie.
Oj, masz ty te same bziki
Jakie ma afrykański dziki,
Bo by świecić większemi blaski,
Zawiesiłeś po sobie blaszki
I ubierasz się w purpurę
By nią straszyć Maćków chmurę,
Którzy na ten dumny trofel
Rozerwą gębę jak kafel.
Tak żyją — tak myślą ludzie,
Żrą się jak psy w ciasnej budzie
A czemuż so tak się dzieje
A to wiatr z dwóch stron wieje.
Pierwszy obłudną ofiarą dmie
Drugi nieświadomością w ćmie.
Są to ludzie starej daty,
Trochę lepsi jak przed laty
Bo ustały pręty, baty,
Łysogórnic już nie topią,
(Czarownic)
Nauko-myślnych nie tropią,
Srogie publiczne tortury
Poszły dziś w grube mury.
Ci, co to z łaski despoty
Nie zawiśli na powrozie
Śli wśród zamieci i słoty
Kosztować nędzy we mrozie.
Poszli, by włóczyć kajdany
Tak długo aż udobruchany
Despotyzm im nie przebaczy
Wolnością obdarzyć raczy
Albo — śmierć swemi pazury
Wyrwie ich i pośle w lazury.
W sprawiedliwość nic nie wierze
Gdyż ta tylko na papierze
Naciągnięte frazy plecie
Kogo zechce to pomiecie
Na przykład: w Grecyi i Krecie,
Armenia, Kuba jest faktem
Że jakim chce, idzie traktem,
Dla tych co ludem kierują
Kodeksy nie egzystują
Ani jakie bądź nakary
Ani sumienia urazy
Ani też prawa Mojrzesza
(10. przykazań.)
Które strzeże ludu rzesza.
Ich prawem jest ich interes
Tobie o tem gadać — mores,
Onych jedyna jest cnota
Mieć władzę i dużo złota.
Więc na cóż się człowiek rodzi
Po cóż on na świat przychodzi
Czy po to, by był tyranem,
Albo wcielonym szatanem?
Albo — by się tylko dręczył
I na bzdurne życie męczył?
Jak nie ma nic modelu
Tak samo życia bez celu
Celem tem jest — poznaj siebie
A potem Boga na niebie.
Lecz ci, co nie znają siebie
Cóż dopiero Boga na niebie?
Oni w przekonaniu sądzą
Wierząc mocno że nie błądzą
Że Bóg siedzi za błękitem
Co zdaje się być sufitem
Z za którego On dogląda
Słońca aby co dzień zeszło
Całą ziemię w krąg obeszło,
Księżyca by rosł i starzał
Co miesiąc zmiany powtarzał,
Gwiazdy, by wolą a zabłysły
W noc świeciły, rano zgasły,
Wszystko to są wielkie cuda
Ale w nich kryje się złuda,
Na przykład: Błękitu cienie
Stanowią niebios sklepienie
Które w górze jest wydęte
Na dole w okół jest przypięte
Do ziemi tak, że się zdaje
Że tam kończą ziemskie kraje,
Tak nam się zdają być nieba
Lecz wierzyć w to, nam nie trzeba
Dla czego? a bo tak nie jest
A więc, jakie to z tem jest?
Jest to rzeczą nie pojętą
A jednak jest prawdą świętą
Że jak Bóg jest niepojętym
Tak i świat jest niebojętym.
Stoję i patrzę w zadumie
Pytam — czy człowiek zrozumie
Tę przestrzeń co nas okrywa
I to, co w niej się ukrywa,
Tu trzeba więcej jak wiary
Bo w przestrzeni niema miary
Gdy ona jest bez początku
Również bez końca i granic,
Znaczy — gdybyś w nieskończoność
Leciał, leciał całą wieczność
Już nie lotem gołębicy
Ale pędem błyskawicy
Nigdybyś końca nie dobiegł
Na cóż ta przestrzeń bez granic
Czy na to, aby w niej niebyło nic?
A są gwiazdy i gwiazdeczki
Co świecą jak małe świeczki
Są i takie — co błyśnie, zgaśnie,
Błyśnie, zgaśnie. — Otóż właśnie
Czemuż one są tak drobne
Jak się widzą, choć podobne
Są większym a te zaś w końcu
Podobne są komu? Słońcu!
Latem, są to wielkie słońca
W całą przestrzeń bez końca
A więc jeśli są słońcami
Muszą też być otoczone
Tak jak nasze planetami
Których chociaż ich taki rój
Każda ma wytknięty cel swój
W dwojakim rodzaju życia
(Drzemiące i czynne.)
I wyższy zmiany zdobycia,
Lecz takie, jak nasze życie
Czyż jest gdzieś na drugim świecie?
Może być, ale tylko tam,
Gdzie warunek taki sam
W jakim znajduje się ziemia
Inaczy — tożsamości niema.
Otóż, czy tam jest lud taki
Tak jak my ziemskie dziwaki,
Czy też i on taką drogą
Idzie jak nasza uboga?
Czy on takim albo innym
To od planety zależy
I jej kręgu w którym bieży,
Wielu, bardzo wielu wierzy
Że ziemia prim w świecie derzy
Z tąd — że jest podnożem niebios
I że jej samej padł się los
Stać się na boskim uznaniem
Jedynem człeka mieszkaniem.
A cóż wy na to powiecie
Wy gwiazd milony we świecie
I wy planet milardy? Cyt!
Gdyż nam chwała a ziemi wstyd,
Pomyśl jakim to jest ten Bóg
Co tak wielki świat stworzyć mógł
I jak wielką jest ta siła
Która w przestrzeń zawiesiła
Takie ogromne ciężary
(ciała niebieskie).
I pchnęła je w lot w obszary,
Teraz więc, czemże jest ziemia?
Mikroskopiczne ziarneczko,
Czem człowiek przed boskim obli-
(czem?
Poprostu tyle co niczem,
Ach nędznym jest nasze życie
Na tyle miłej nam planecie
Bo mimo ciągłego płaczu
Chorób i śmierci haraczu
Tyleśmy się przyczepili
Do tej tu, tyrańskiej ziemi
Że całkiemśmy się z nią spoili,
Czemu? bo życie, interes,
Postawił nas w taki skweres
Że chcemy albo nie chcemy
O sobie myśleć musiemy.

M. JANUSZ.

Wspomnienie pośmiertne.

† Śp. Ignacy Olszewski urodzony w r. 1839 d. 31 lipca w wiosce Gołuchowo, z ojca Teofila z matki Izabelli z Kwiatkowskich Olszewskich małżonków, osierocony w dziecinnym wieku, wychowany u rodziców ojca swego, tj dziadusiów. Przyszedłszy do lat młodzieńczych, wysługiwał przymusową służbę w wojsku pruskiem przez trzy lata. Powróciwszy w rodzinne progi był wolnym tylko dwa lata. Ściągnięty w r. 1866 odbył kampanią wojny przeciw Austryakom. Nareszcie uwolniony, powrócił w rodzinne strony. Lecz znów w r. 1870-'71 powołany został do walczenia przeciw Francuzom. W oblężeniu Metzu, przez jedenaście tygodni leżąc w polu, nabawił się choroby, której skutki odczuwał aż do samej śmierci.

Po ukończeniu się wojny wrócił na łono żony i dzieci, przyjęty z niewysłowioną radością.

W r. '72 wyjechał do Stanów Zjednoczonych, i tutaj ciężkim znojem i zapobiegliwością zaznaczył się w kolonii polskiej w Green Point, w której był jednym z najstarszych osadników. Należał do pierwszych fundatorów świątyni pańskiej w Brooklyn.

Ks. Leon Wysiecki odprawił żałobne nabożeństwo za duszę zmarłego i wygłosił wzruszającą przemowę, podnosząc zasługi i ciche cnoty zmarłego. Pochowa odbyła się na cmentarzu Kalwaryi przy współudziale familii, krewnych i znajomych.

Marya Olszewska, żona;
Władysław, syn;
Magdalena, córka;
Franciszek Bednarek, zięć.

Przesilenie w Niemczech.

Na doniosłe zmiany zanosi się w Niemczech; w ostatnich tygodniach często mówiono o dymisyi Marschalla, Bottichera, Niederdinga, a nawet Hohenlohego. Na czoło politycznych kombinacyj wysunęło się nazwisko ministera skrabu Miquela, który, według głosów opinii publicznej ma zostać kanclerzem państwa i ująć w swe ręce ster rządów, pozostawiając ks. Hohenlohego przy cieniu władzy i firmie kancelarskiej. Jakim jest człowiek, którego w Berlinie okrzyczano „nowym Bismarkiem", który ma wycisnąć swe piętno na przyszłem politycznem życiu Niemiec? Gdy po wojnie austryacko-niemieckiej w 1867 r. zebrał się w Berlinie parlament północno niemiecki, zabłysły prawie równocześnie na horyzoncie parlamentarnym gwiazdy Miquela, Bennigsena i Windthorsta. Wszyscy trzej pochodzili z świeżo do Prus przyłączonego Hanoweru, ale gdy pierwszy dwaj zajęli miejsca wśród nowoutworzonego stronnictwa narodowo-liberalnego, Windthorst bronił praw króla Jerzego do korony hanowerskiej i o spruszczeniu ojczyzny swej ani chciał słyszeć.

Owczesny hr. Bismark zyskał w Miquelu gorącego zwolennika, a w Windthorście niebezpiecznego i zaciętego wroga. Wraz z wzrostem „żelaznego kanclerza" i on wzrastał, chociaż nie bez pewnych trudności. Bismark trochę z nieufnością patrzał na jego wybitną indywidualność — a on przecież wielkości obok siebie nie znosił. Z domu niezamożny Miquel, na mandacie poselskim, bez dyet, materyalnej egzystencyi swojej oprzeć nie mógł, przyjął tedy najpierw stanowisko dyrektora w największej wtedy instytucyi finansowej „Disconto Gesellschaft", a później został nadburmistrzem Frankfurtu nad M. Na upragnionem oddawna fotelu ministeryalnym danem było Miquelowi zasiąść dopiero po ustąpieniu Bismarka. Powołany do piastowania teki pruskiego ministra skarbu, dokonał Miquel dzieła wielkiej doniosłości, przeprowadzając gruntowną reformę finansową pruskich podatków bezpośrednich. Bismark obiecywał od dawna tę reformę, która, przeprowadzając ściślejsze opodatkowanie bogatszych kapitalistów, nietylko przyniosła ulgę sferom najniżej opodatkowanie rolnictwa, wykreślając podatek gruntowy z szeregu podatków państwowych, a przekazując dochód z niego gminom. Mając charakter wysoce demokratyczny, była dziełem pierwszorzędnej doniosłości w dziedzinie społeczno-ekonomicznej. Miquel doprowadził pruskie finanse do świetnego stanu. Nadwyżka w budżecie pozwoliła mu zaprojektować i przeprowadzić w ostatnim roku znaczną podwyżkę płac urzędników, szczególnej nauczycieli, za co mu cesarz Wilhelm udzielił szlachectwo. I reformą podatkową i kilkakrotnem stanowczem wystąpieniem w interesie rolników, pozyskał sobie Miquel sympatyę agraryuszy pruskich, którzy na dworze berlińskim zajęli w ostatnich czasach dominujące stanowisko. Ponieważ mówią, że Miquel będzie wywierał wpływ decydujący na wewnętrzną politykę Prus, która się w ostatczasach silnie skomplikowała przez niesłychane i prowokacyjne wystąpienie rządu przeciw ludności polskiej w Poznańskiem i przez reakcyjną ustawę o stowarzyszeniach, więc przedewszwstkiem zaciekawia, jakie Miquel zajmie wobec tych kwestyj stanowisko.

Miquel w dawniejszej epoce działalności swojej parlamentarnej nigdy nie odznaczał się wyraźnie tak nieprzyjaznem wystąpieniem przeciw Polakom, jak większość jego jego kolegów narodowo-liberalnych z Satlerem, Cunym i innymi na czele. W hecach antypolskich zwykle udziału nie brał. Oto jeden charakterystyczny epizod zjego karyery parlamentarnej. Kiedy w 1876 r. odbywały się w parlamencie niemieckim drugie czytania ustawy o organizacyi sądownictwa, proklamowano dla sądów język niemiecki, jako jedynie urzędowy, znosząc temsamem przepis pruskiej ordynacyi z 1794 r., według którego język polski miał zagwarantowane w Poznańskiem pewne prawa. Odrzucono wszystkie odnośne wnioski Koła polskiego. Nazajutz przystąpił w foyer parlamentu Miquel do jednego z posłów polskich i oświadczył: „Mojem zdaniem należy w pewnej mierze uwzględnić język polski. Wybierzcie panowie ze swego łona komitet, z którym porozumiemy się, aby w naszem stronnictwie zmianę w tym duchu, w trzecim czytaniu przeprowadzić". Usiłowania te pozostały bezskuteczne.

Miquel, mimo zalet wybitniejszych, jakie posiada, jest człowiekiem elastycznym, zmiennym, lubiącym w polityce taniec serpentynowy. Po 1890 r. aprobował złagodnienie systemu w Poznańskiem, ale w ostatnich czasach znów bronił rozwiązywania zebrań. Były wielbiciel Marksa należy dziś do konserwatystów i współpracowników osławionej ustawy szkólnej hr. Zedlitza. Miquel dzisiejszy, to reakcyonista w duchu junkrów pomorskich. I to właśnie cechuje obecną sytuacyę polityczną. Kreuzzeitung i półurzędowa prasa niemiecka przyniosły wprawdzie wiadomość, że kanclerz Hohenlohe zostaje przy pełni władzy, a Miquel połączy z teką pruską ministra skarbu urząd wiceprezydenta pruskiego ministerstwa stanu, — ale i to stanowisko daje mu możność decydującego wpływu na losy Prus i Niemiec.

Jeżeli jeden z luminarzy reakcyi ma stanąć na wyżynie władzy — to Niemcy stoją lub zbliżają się do epoki wielkich przeobrażeń wewnętrznych. W Berlinie kursuje dowcipne wyrażenie, że br. Marschall stał się ein Tausch-Objekt. Ma to oznaczać, że zuchwalstwo i wykryte nadużycia policyi politycznej zdyskredytowały niemieckiego męża stanu. Tak jednak nie jest. Ani Marschall, ani Botticher ani żaden inny z wysokich dygnitarzy nie pada ofiarą policyi. Tu są przyczyny znacznie głębsze i potężniejsze. Wilhelm II. zabawia się w grę niebezpieczną. Jego cezaryańskie zachcianki, streszczające się w zasadzie sic volo, sic jubeo oddawna są znane. Quidde porównał go z Kaligulą, wojażującym po państwie i szukającym okazyi do oratorskich popisów. Jeszcze przed kilku laty na kongresie historyków i filologów niemieckich wyszła od niego myśl wprowadzenia „wstecznej" metody w nauce dziejów, polegającej na tem, aby zaczynano w gimnazyach wykłady od apoteozy jego osoby i Wilhelma I.

Świat cywilizowany niemiecki temu się oparł, ale wrażenia nie zapomniano. Parlament uchwala ustawę marynarską, — a cesarz przeciw niej agituje i wogóle, gdzie może, ignoruje najwyższe ciało prawodawcze... To już świadome zdążanie do absolutyzmu, do reakcyi politycznej i społecznej. Zachodzi też obawa, że dzisiejsze zmiany w Niemczech są tylko etapem do zamachu stanu. Cesarz Wilhelm eksperymentuje, — ale eksperyment łatwo może się zwrócić przeciw niemu i jego pretoryanom, junkrom pomorskim.

Przechowanie mięsa.

Mięso porąbane na kilkofuntowe kawałki daje się przez kilka dni przechować w zupełnie świeżym stanie nawet w czasie letnich upałów, przesypując je grubo mąką, tak aby nią całkowicie było pokryte.

WASHINGTON.

Washington, 24 lipca. — Prezydent McKinley podpisał nową taryfę celną, piórem, które dostarczył kongresman Dingley, autor prawa celnego.

— Obydwie Izby odroczyły się aż do regularnej sesyi Kongresu, rozpoczynającej się w pierwszy poniedziałek miesiąca Grudnia.

Washington, D. C., 25 lipca. Prezydent McKinley postanowił resztę dni Lipca i cały Sierpień spędzić jako wakacye nad jeziorem Lake Champlain, w Nowej Anglii. Wyjeżdża w środę razem z małżonką i panią Janową Addison Porter.

Do Washingtonu Prezydent nie powróci prawdopodobnie przed 1ym Października

AMERYKA.

Coraz więcej złota przybywa z Alaski.

San Francisco, Cal., 21 lipca. — Parowiec "Umatilla," który przybił tutaj, przywiózł blizko $200,000 alaskowego złota, z której to sumy $136,000 było w "prószu" z Seattle przeznaczone dla kompanii ekspresowej "Wells, Fargo & Co." Było kilka przesełków, prócz tego, we workach. Niektóre przyszły wprost z Juneau (Alaski) i ztamtąd donoszą, że tam i po innych portach Alaski leży więcej jak $750,000 złota oczekującego na przywiezienie do San Francisco.

Pomiędzy senzacyjnemi wiadomościami jest jedna ta, z St. Michaels, że "prósza" za przeszło 4 miliony dolarów zostanie wkrótce przesłanego przez "Wells, Fargo & Co." od szczęśliwych górników.

Jutro wypłynie do Alaski, do St. Michaels, parowiec "Portland" a 28go wypłynie "Excelsior," i chociaż na każdym jest tylko miejsce na 110 pasażerów, więcej jak 1,000 zgłoszeń było o przewóz. Zawiedzeni w nadziei odpłynięcia temi parowcami udawają się lub udadzą się koleją do Tacoma i tam będą próbowali dostania miejsca na okręcie.

Niles, Mich., 21 lipca. — Frank Phiscater, z Baroda, który udał się do Klondyke przeszłej zimy, a powrócił tej wiosny bogaczem—bawił dzisiaj w Niles. Opisywał on trudy swoje w poszukiwaniu złota i z naciskiem utrzymuje, że już więcej drugi raz nie chce przejść takiego doświadczenia. Phiscater przybył tam na samą zimę. Wykopał sobie dół w ziemi dość duży ażeby się mógł pomieścić wraz z zapasami żywności—i się "usadowił" dla poszukiwania fortuny. Ogromnie był zniechęconym, niemal zmarzł i bardzo osłabł z braku dostatecznego pożywienia i z wyczerpania sił, i już począł powątpiewać czy znajdzie w Alasce złoto, kiedy jednego dnia po wałęsaniu się 20-milowem przybył do strumyka, który płynął ze strony góry i który spadał w rodzaj basenu. Woda była czystą zupełnie a dno kamyczkowate pełne było złotych "nuggets" czyli kawałków złota. Zabrał się do pracy i powybierał z lodowatej wody wszystko złoto jakie tylko spostrzegł. Złoto to następnie zakopał w ziemi. Od tego czasu szczęściło mu się. Przyłączył się do gromadki prospektorów i "odkryli" kilka "klejmów" wielkiej wartości.

Phiscater na poparcie swego opowiadania pokazał czek depozytowy z banku na $50,000.

Arbitracya nie pomoże.

Z Cleveland, Ohio, donoszą dnia 22 bm., że wszystkie oznaki wskazują, że strajku górników nie da się załatwić za pomocą arbitracyi. Równocześnie we wielu miejscach, gdzie górnicy cierpią nędzę, sytuacya staje się coraz gorszą i szeryfowie setkami przyjmują deputy szeryfów dla pilnowania całości kopalń. Nie ma żadnej wątpliwości, że przyjdzie, niestety, do awantur i krwi rozlewu, bo górnicy znajdują się w natężonem nastrojeniu a operatorzy (pracodawcy) nie chcą ustąpić choćby na krok.

W Illinois znów tu i owdzie przyszło do zamknięcia kopalń, z powodu dobrowolnego strajku górników "ze sympatyi," tak, że nie wiele kopalń jest w operacyi. Górnicy illinoiscy w wielkich liczbach, chodzą od jednej kopalni do drugiej, i przedstawieniami i perswazyą nakłaniają pracujących do strajku.

Ceny węgla miękkiego są tak wysokie, że fabryki setkami zostawają zamykane a nawet farmerom daje się uczuwać bardzo brak węgla w pędzeniu młockarni.

Strajk górników wywołał wielkie zamieszanie po całym kraju i wszystkie warstwy ludności zostały dotknięte.

Katastrofa w teatrze letnim.

Paducah, Kentucky, 23 lipca.—Pożar zakończył porywczo przedstawienie teatralne w Casino Summer Theatre dzisiaj wieczorem. Budynek pogorzał do gruntu i przez pewien czas 600 żyć ludzkich było w wielkiem niebezpieczeństwie.

Obliczają, że więcej niż 200 osób odniosło większe lub mniejsze uszkodzenia i kilka dzieci, które w szalonym tłoku ujścia widzów z miejsca nie zdołały razem się ocalić, zginęły w płomieniach jako ofiary całopalenia.

Pożar powstał z puszczania ogni sztucznych w czasie przedstawienia teatralnego. Częścią sztuki było puszczanie fajerwerków. Zapaliła się draperya sceny i ztąd płomienie z niesłychaną szybkością przeniosły się na cały gmach, lekko zbudowany z desek. Teatr ten znajdował się w dzielnicy Romania Park i do niego uczęszczały na wieczorne zabawy całe rodziny.

O ile wiadomo, z dorosłych osób nikt nie zginął.

Pastor uciekł z żoną kasyera.

Ottumwa, Iowa, 23 lipca. —Rev. S. P. Parker, pastor kościoła baptyskiego, i pani D. W. Ward, żona kasyera banku w Eddyville, "uciekli w świat." Najprzód wyjechał niespodzianie pastor a na drugi dzień porywczo wyjechała pani W., pozostawiając pisemne zawiadomienie dla męża, że wyjeżdża w świat sama dla siebie na chleb pracować i że już dłużej nie będzie jego uległą służebnicą. Oboje uciekinierzy spotkali się w Des Moines, ztamtąd wyjechali do Omaha, gdzie ślad po nich zginął. Ksiądz baptyski pozostawił żonę i dwoje dzieci a pani Ward męża i czworo dzieci, z których jedno jest niemowlęciem.

Niezwykły szturm w Keokuk, Iowa.

Keokuk, Ia., 23 lipca.— Wielka burza, połączona z oberwaniem się chmury, błyskawicami i biciem piorunów, przeciągała wczoraj nocą ponad miastem i okolicą. W miejscowości Gregory, Mo., na drugiej stronie rzeki piorun na śmierć raził jednego człowieka. W całej okolicy, tu i tam, uderzenie gromu zniszczyło kilka domów. Była to największa burza od kilku lat ubiegłych.

Awantura w zakładzie dla dziewcząt.

Chillicothe, Mo., 21 lipca. — W ochronce żeńskiej Stanowej "State Industrial Home for Girls" trzynaście dziewcząt stawiło opór władzom instytucyi i z tego przyszło do awantury.

Gdy dziewczętom kazano pomaszerować z dworku Marmaduke Cottage do sali szkolnej, zbuntowały się i wystąpiły pod przewodnictwem jednej niepoprawnej dziewczyny nazwiskiem Frye z St. Joseph, która za towarzyszki oświadczyła, iż jest za gorąco uczyć się.

Dziewczęta uzbroiły się w krzesła i uderzyły na nauczycielki i matrony, oraz na przywołanego stróża i ogrodnika. Nastała ogólna bitwa, którąby źle się skończyła dla oficyalistów gdyby w sam czas nie przywołano telefonem policyi i dopiero gdy ta się zjawiła na polu walki, dziewczęta dały rejteradę. Kilka z nich wyskoczyło na dwór oknami i usiłowało uciec, lecz udało się je wszystkie przytrzymać i pod kluczem w celach pozamykać.

Prawdziwą przyczyną awantury było to, że kilku chłopaków pracujących w gmachu przyniosło i dało dziewczętom wódki, której się napiły i potem w szał wpadły.

Obawiają się "trudnych czasów" w złotodajnym okręgu Klondyke, w Alasce.

San Francisco, Cal., 21 lipca. — Oficyaliści kupieckiej spółki Alaski "Alaska Commercial Company" wyrażają obawę, że tej zimy nastaną bardzo trudne czasy w okręgu Klondyke, z powodu za wielkiego napływu ludzi. Powiadają, iż jest pewnem, że będzie panował głód i wielu przejdzie okropne cierpienia i nędzę, jeźli z niej nie zginą. Dlatego też kompania zaprzestała sprzedawać bilety podróży na parowiec "Excelsior" a wszystko miejsce jakie tylko może napełni żywnością.

Louis Schloss, prezydent kompanii, bardzo się trapi ogromnem wychodźtwem ludzi do złotych kopalń i robi wszystkie możliwe wysiłki aby jak najwięcej żywności zawieść do Dawson City.

Seattle, Wash., 21 lipca. —Wkrótce ustanowioną zostanie nowa linia parowcowa do rzeki Yukon w Alasce, ażeby przewieść licznych pasażerów do złotych kopalń, dla których na obecnie płynących parowcach nie ma pomieszczenia.

Zamienił dziecko za krowę.

Wheeling, W. Va., 21 lipca.—William Jennings, i jego żona w Cheat Neck, w naszym powiecie, "przehandlowali" jedno ze swych ośmiorga dzieci sąsiadowi za krowę. Gdy się ludność o tym biznesie dowiedziała, powstało ogromne rozjątrzenie i małżonkowie dla uniknięcia aresztowania uciekli z powiatu. Pozostawili 5 dzieci, którymi zaopiekować się będą musiały władze. Dziecko, które było w "handlu" liczy lat 10.

Romans balonowy.

Cleveland, O, 21 lipca. — Thomas A. Davies aeronauta, tj. żeglarz powietrzny, i panna Anna Makowska, się zaślubili. Kilka dni temu Davies ogłosił, że puści się balonem w powietrze, lecz w ostatniej chwili tak sobie nadwerężył ramię, że nie mógł wypełnić programu. Panna Makowska była obecną i oświadczyła, że chętnie weźmie jego miejsce i puści się w powietrze—co też uczyniła. Po dziw Davies'a zamienił się w miłość i postanowił zdobyć sobie serce i rękę śmiałej panny. Zaproponował... no, i dzisiaj był ślub.

Oberwanie się chmury.

Youngstown, Ohio, 22 lipca.—Dzisiaj o 7 godz. wieczorem chmura się oberwała nad naszem miastem, i w jednej chwili nietylko Youngstown ale cała dolina na wielką przestrzeń naokoło została zalaną. Strata własności jest bardzo wielką tak osób prywatnych jak i kompanij kolei żelaznych. Jest mniemanie, że kilka osób utonęło, albowiem była to prawdziwa powódź. Cały powiat na 20 mil od wschodu do zachodu został zalanym.

Słowa przestrogi dla tych, którzy mają "febrę złotą."

San Francisco, Cal., 22 lipca.—Parowiec "Bertha," należący do kompanii "Alaska Commercial Company" przybił dzisiaj z Ounalaska, Alaski, lecz nie przywiózł żadnego złota z okręgu Klondyke. Kapitan parowca Hays, mówiąc o "Klondyke'owem boom" tak się wyraził:

"Pamiętać należy, że nowe pola złota znajdują się jakie 2,000 mil od St. Michael's (portu) i trudności transportacyjne są niezliczonemi—fakt ten nie można dość często przywodzić na pamięć chcącym być prospektorami.

"Gazety będą odpowiedzialne za wiele żyć ludzkich i za wiele cierpienia i nędzy—jeźli nie powiadomią publiczność, że rzeka Yukon, teraz kiedy górskie potoki przestały bieżyć—jest bardzo miałką i wskutek tego przeszło 5000 ton żywności oczekujących na przewóz nie mogą przez pewien czas zostać przewiezione na miejsce przeznaczenia."

Cena srebra spadła.

New York, 23 lipca. — Ceny za srebro w bryłach dalej spadają niżej. Kupieckie bryły sprzedawano po 59¼ centa za uncyę.

Obecnie srebro w dolarze srebrnym warte jest 46 centów.

Przyczyną spadania cen srebra jest to, że Anglicy sprzedawają amerykańskie srebro i że nie ma ze wschodu żadnego o nie popytu.

Rabusie zaatakowali kolarzy.

Omaha, Nebr., 23 lipca. — W naszem mieście rabusie zabrali się teraz do kolarzy. Wczoraj wieczorem obrabowali trzech jeźdzców. Od paru tygodni rabunki są bardzo licznemi i częstemi w Omaha, lecz wczoraj dopiero po raz pierwszy zdarzyło się, iż kolarze stali się ofiarami złoczyńców. Policya dostała nakaz od szefa energicznie się zabrać do rabusiów.

Eksplozya na parowcu.

Bridgeport, Conn., 23 lipca.—Wczoraj o godz. 6:30 wieczorem wydarzyła się okropna eksplozya kotła parowego na parowcu "Nutmeg State," należącego do kompanii "Bridgeport Steamship Line," w chwili gdy statek stał u swego doku u końca South ulicy. Z osady 4 postradało życie a trzech jest tak fatalnie uszkodzonych, że nie mają nadziei do życia. Strata wyrządzona parowcowi wynosi $1,000. Osada właśnie spożywała kolacyą gdy nastąpił wybuch. Przyczyna eksplozyi nie wiadoma.

Wielkie fabryki glukozy pogorzały.

Peoria, Ills., 23 lipca. — Cały plant cukrowy "Peoria Grape Sugar Co.," ceniony na jeden milion dolarów, dzisiaj wiecz. o godz. 7ej spalił się do gruntu, wraz z całą zawartością. Asekuracya wynosi tylko $440,000.

Ogień wszczął się w oddziale zwanym "Sulphur Den" i w mniej niż 5 minutach płomienie objęły cały plant.

Straż ogniowa zajęła się jedynie ratowaniem przyległych domów.

Ogień powstał sam ze siebie z tak zwanego "jednoczesnego samozapalenia się" okruszyn i prósza wysoce palnego.

Największe plony w historyi Stanu.

Portland, Oregon, 23 lipca. — Doniesienia z wszystkich "pszennych" powiatów w Stanie Oregon wykazują, że tegoroczny plon pszenicy będzie największym w historyi Stanu. Wschodni Oregon wyda 11½ miliona buszli a zachodni Oregon 6½ miliona, razem 18 milionów buszli za cały Stan. Żniwa już się rozpoczęły w każdej części Stanu.

Włożył strychniny do melonów.

Columbia, S. C., 24 lipca. — Manuel Coleman, negierski farmer w powiecie Fairfield, bardzo wiele nagniewał się na złodziejów melonowych, którzy mu wykradali melony tak iż nigdy nie mógł ich przydybać. Nareszcie nabył strychniny i wyciąwszy kawałki kwadratowe w melonach, zatruł je strychniną. Kawałki założył napowrót i dał melonom dojrzeć.

Wczoraj w nocy widziano dwóch negierskich chłopaków snujących się po farmie Coleman'a. Niezawodnie najedli się zatrutych melonów, bo dzisiaj znaleziono ich nieżywych przy drodze. Colemana nie pociągnięto do kary.

Świetna przyszłość dla fabrykantów cukru z buraków.

"New York Sun" podaje, że nowe cło na cukier—w bilu taryfowym, który kongres uchwalił—będzie miało ten skutek, iż w kilku latach w całym kraju będzie się używało cukru własnego wyrobu—i to z buraków. Ogromnie na tem skorzystają farmerzy uprawiający buraki i te okręgi, w których pobudowane zostaną buraczane cukrownie.

Jeźli do tego przyjdzie, że sami będziemy produkować cukier, który używamy, to potrzeba będzie 32 milionów ton cukrowych buraków, za które farmerzy dostaną 130 milionów dolarów na rok. Potrzeba będzie na uprawę najmniej 4 miliony akrów gruntu, nie mówiąc nic ile to spotrzebuje się węgla, chemikałów, pracy i maszyneryi.

Dzisiaj znawcy fabrykowania cukru z buraków mają w Ameryce szerokie pole do działania z zyskiem wielkim dla siebie i dla ludności.

Narobił "bigosu."

Milwaukee, Wis., 25 lipca. — "Kwestya negierska" spowodowała wybuchnięcie rozdwojenia i niesnasek w ewangelickiej parafii kościoła "Trinity Evangelical Church."

Kilka miesięcy temu pastor George Hertz dal ślub Dawidowi P. Redd, negierskiemu konowałowi i jednej Niemce, swojej parafiance. Dając ślub, p. Hertz w czyn wprowadzał nauki swoje, iż wszyscy urodzeni ludzie są równymi i wolnymi—lecz większa część jego kongregacyi w tem się różniła ze swym pastorem.

W przeszłym tygodniu odbyło się kilka mityngów parafian, w których ci w niedobieranych wyrazach napiętnowali akcyą swego pastora a dzisiaj nieporozumienia doprowadziły do tego, że większa połowa kongregacyi odłączyła sie od kościoła pastora Hertz.

Rodzice niemieckiej dziewczyny byli zatem, ażeby wyszła za negra.

Odstępcy utworzyli nowe towarzystwo i wybudują sobie nowy kościół. Pastorem ich ma być Philip Bretsch, gorliwy przeciwnik mieszanych małżeństw, zwłaszcza Negrów z Niemkami.

Sprzedaż kopalni złota "Bonanza" za trzy-czwarte miliona dolarów.

Baker City, Oregon, 26 lipca. — Sprzedanie kopalni "Bonanza" zostało dokonanem i papiery wszystkie są już podpisane. Cena jest $750,000. Z tej sumy $50,000 zostało wypłaconych gotówką na rękę, połowa reszty w 30 dniach, druga połowa w 60 dniach, lecz jest mniemanie, że cała reszta sumy zostanie wypłaconą przed 30 dniami albowiem pieniądz jest już złożony w pewnym nowoyorskim banku i nabywcy kopalni mają w swem posiadaniu certyfikowane czeki na całą sumę. Nabywcami są: John M. Patterson, z Pittsburg'a; George Crawford, z New York'u; N. P. Hayes, z Philadelphii, i J. S. Wallace, z Denver.

Sprzedającymi kopalnię są: Albert, Louis, Emma, Edward i Frank Geiser, którzy ją posiadali od ubiegłych 6 lat. Dwa lata temu chcieli ją sprzedać za 100 tysięcy, lecz później nowe odkrycia były tak bogatemi, że teraźniejsza cena $750,000 jest uważaną jako "bargain."

Twarde do przetrawienia. Witting, Tex. — Pan G. Sparka, jeden z naszych obywateli, miał w swym ogrodzie rosnący groszek rycynusowy. Jego mały chłopiec jakoś dostał się do niego i zjadł go nieco. Dyeta ta uczyniła go bardzo chorym. Dostał biegunki, stracił apetyt i napady womitowania. Rodzice jego przywołali doktora. Ten przepisał to i owo, lecz nic to nie pomogło. Jeden z sąsiadów przybył z butelką Dra. Piotra Leku Żołądkowego i poradził aby to spróbowano. Posłuchano tej rady i teraz chłopiec jest rześkim i zdrowym, chociaż był chorym niemal cztery lata. Po informacye o Dra. Piotra lekarstwach, addresujcie: Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne Ave., Chicago, Ills.

Konik Zwierzyniecki w Krakowie.

Po procesyi w oktawę Bożego Ciała odbywa się w Krakowie uroczystość ludowa zwana Konikiem Zwierzynieckim. Tłumy po skończonej procesyi podążają na plantacye i ulice Zwierzyniecką, zkąd pokazuje się w czerwonym stroju, z turbanem na głowie, w żółtych butach, na drewnianym koniku się uwijający z buławą w ręku włóczek, czyli flis ze Zwierzyńca. Obok niego kilku niby Tatarów z proporczykami, a przed nim jeden z wielką chorągwią, stanowią orszak przyboczny, wraz z piskliwą muzyką. W tłumie podążającym z miasta idą włóczkowie czyli bractwo flisów zwierzynieckich, niosąc proporzec z białym orłem i włócznie, i tak spotykają owych tatarów. Wódz tatarski, który harcując na przystrojonym jaskrawo drewnianym koniku za każdym susem w tę i ową stronę bije ludzi buławą z sierci i zmusza do ucieczki, spotkawszy włóczków i zatoczywszy nad nimi trzykrotnie proporzec z białym orłem, uważa się za zwyciężonego i bije czołem przed pałacem biskupów, a tłumy wiodą go w rynek na harce. Wrzawa i popłoch na wszystkie strony znamionują obroty Tatarzyna, który łączy się napowrót z włóczkami i na ich czele z powagą wodza powraca na Zwierzyniec, gdzie cały obrzęd zakończony zostaje wesołą ucztą włóczków. Zwyczaj powyższy, jak niesie podanie ludowe, istnieje na pamiątkę zwycięztwa nad Tatarami, odniesionego przez mieszczan, w którem rybacy, czy flisacy z przedmieścia Zwierzyńca zaszczytny mieli udział. Dzieje znają istotnie podobne zwycięztwo przy bramach miasta roku 1288, za co Leszek Czarny, idąc za "jednomyślną radą panów" uwolnił Kraków od opłaty ceł jakichkolwiek. Porażka pohańców nastąpiła według podania pod bramą Wiślną w oktawę Bożego Ciała. Stąd miejsce i dzień zwyczaju krakowskiego. Tatarem zaś jest zawsze starszy włóczek ze Zwierzyńca. W roku 1825 był nim Kusilewicz. Znakomity Woronicz będąc biskupem krakowskim (od r. 1815 do 1827), polecił malarzowi Stachowiczowi, który ozdabiał freskami pałac biskupi, przedstawić uroczystość Konika Zwierzynieckiego. "Pszczółka krakowska" w roku 1820 powtórzyła ten wizerunek, zniszczony później w wielkim pożarze Krakowa.

Rzuceni na pieniące się bałwany

zapewne nie byliście nigdy, ale jeżeli przejeżdżacie przez bałwany, jakkolwiek gładkiemi by nie były przestwory wodne, bez choroby morskiej jesteście,—no, tylko szczęśliwymi podróżnymi, oto wszystko. Storzy maryuarze, którzy spędzili życie na morskich bałwanach, którzy niemal, że się tak wyrazimy, urodzili się z morskim usposobieniem, cierpią niekiedy na chorobę morską w bardzo burzliwych czasach. Kapitani okrętowi, turyści, candlowi podróżni i podróżujący na yachtach, twierdzą że nie ma lepszego środka przeciw nudnościom jak Hostetter's Stomach Bitters, i zarówno on okazał się pewnym jako środek ubezpieczający dla chorych podróżujących parostatkami i kolejami żelaznemi, i którzy czasem cierpią w takiej podróży tak jak podróżujący po oceanach w parowcach. Żółciowość, zatwardzenie, ból głowy i żołądkowe dolegliwości, spowodowane nieprzyjaznymi stosunkami z klimatycznymi lub niezdrowem albo niezwyczajnem pożywieniem lub wodą, zawsze natychmiast ustępują w obec Bittersu. Ta medycyna znana leczy także reumatyczne, nerkowe i nerwowe choroby i dolegliwości spowodowane przybytkiem lat.

Ceny Targowe.

Chicago, 27go Lipca, 1897.

Pszenica, buszel	
Na Wrzesień	73½—73¾
Zimowa No. 2 czerwona	77½—78
" No. 3 "	75—76
Latowa, No. 2.	72—75
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	27¼
No. 2 żółta	26¾—27¼
Owies, buszel	
No. 2. biały	21—22½
Żyto, buszel	
No. 2.	38—38½
Jęczmień	29—33
Siemiona, 100 funtów	
lniane	77—81
koniczyna	6.75
tymotka	2.25—2.70
Siano	
Wyborna tymotka	8.50—10.50
No 1	7.50—8.50
No 2	6.50—7.50
No. 3	5.50—6.50
Choice prairie	7.00—8.00
No 1	6.50—7.50
No 2	5.00—6.50
No 3	4.00—5.00
No 4	3.00—3.50
Słoma, wagon	7.50
Ospa (bran)	7.25—7.50
Jarzyny:	
Kapusta, nowa crate	75—90
Cebula tuzin pęk.	10
Spinak beczka	25—40
Sałata, wębór	20
Selera, pudło	35—60
Redyski, 100 pęczków	90—1.00
Ogórki, tuzin	15—20
Marchew, tuz pęk	15
Rzepa "	40—45
Pietruszka tuzin pęczk.	15—20
Szparagi 2 tuziny	40—50
Pieplant, pęk	5 6
Zielony Groch 1½ buszla	75—85
Pomidory, 4 koszyki	30—60
Kalafiory, tuzin	75—1.00
Ćwikła tuzin pęków	15—20
Owoce:	
Banany, pęk	50—1.00
Cytryny, pudło	4.00—6.00
Pomarańcze, pudło	3.00—4.00
Brzoskwinie 4 koszyki	85—1.50
Jabłka Beczka	2.25—3 50
Gruszki, pudło	1.65—2.00
Maliny, 24 kw.	60—75
Melony, wagon	$130 $175
Orzechy kokosowe 100	250—3.00
Maliny, 24 kwartowy case	75—85
Jagody, 16 kw. case	45—80
Wiśnie, 16 kw. case	75—1.25
Świętojanki, 16 kw. case	40—50
Ser: Young America	7¾—8
Twins	6½—7½
Brick	6½
Szwajcarski	8—9
Limburger	6½
Jaja, tuzin	9½
Cielęcina:	
Wyborna, funt	7½—8
Dobra	6½—7
Cienka	4½—5½
Młode kartofle beczka	
Roset	185—200
Early Ohios	175—185
buszel	60—65
Bób:	
Navy, zbierany ręką, b.	72
Kidney, czerwony bu.	1.60—1.75
Lima, 100 funtów,	2.10—2.25
Groch, buszel	55—85
Whisky — finished goods on the basis of $1.19 for highwines.	
Mąka:	
Straights (zimowa)	3.90—4.00
Clears	3.15—3.35
Spring patents	4 00—4.15
Piekarska, worek 196 ft.	3.00—3.10
Żytnia	1.90—2.10
Masło:	
Creamery, funt.	14½
Dairy	12
Packing	8
Łój, funt	2—2½
Drób żywy:	
Kury funt	7½
Kurczęta,	9—10
Kaczki	6—7
Gęsi tuzin	3.00—4.50
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	8½
No. 2, " "	7½
Bydło, sto funtów:	
Pierwszej klasy, 1,300 do 1,700 funtów	5 05—5.20
Woły Wyborne, 1400 do 1500 funtów	4.75—5.00
Dobre	4.45—4.85
Zwyczajne	4.00—4.40
Texaskie byki	2.75—3.70
Dobre krowy	3.70—4.30
Cielęta	3.25—5.90
Swinie, 100 funtów:	
Wyborne	3.60—3.65
Zwyczajne	3.50—3.62½
Asortowane, 140 do 180 funtów	3.75—3 82½
Biedne	2.50—3.40
Owce, 100 funtów:	
Wyborne	3.85—4.25
Zachodnie	3 50—4.10
Jagnięta zwyczajne	3.50—4.15
Wyborne jagnięta	4.85—5.40
Wieprzowina, 100 funtów	7.77½—7 80
Smalec,	4 22½—4.27½
Żeberka,	4 65—4.67½

W Elgin, Ills., w poniedziałek: ofiarowano 431 węborów masła; sprzedano 300 węb. po 14½ c. funt.

1794=1894.

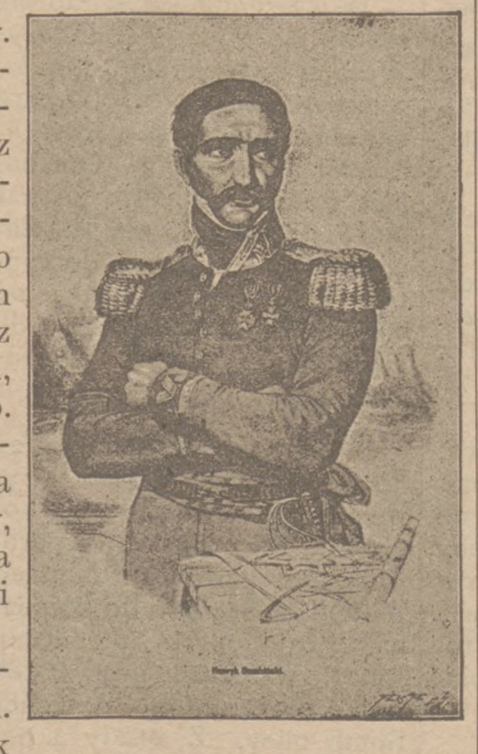
Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

NAPISAŁ

STANISŁAW TARNOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Warszawa spodziewała się oblężenia i gotowała się do obrony. Gromadzono żywność, sypano szańce. W obozie pod Bolimowem tymczasem Skrzynecki czując, że coraz bardziej ufność traci, złożył dowództwo. Na jego miejsce mianował Rząd Dembińskiego. Ale po takiej stracie czasu, po takiem wzmocnieniu nieprzyjaciela przez gwardye i przez korpus litewski, poradzić było już bardzo trudno. Paszkiewicz zdołał bez żadnego oporu postawić o kilkanaście mil na północ od Warszawy pięć mostów, i po tych mostach wojsko swoje na lewy brzeg Wisły bezpiecznie i spokojnie przeprowadził.



Teraz oblężenie Warszawy stało się już niechybnem i bliskiem. W ludności rosła rozpacz na widok sprawy straconej, na myśl o tych zgrozach, jakie się niebawem zacząć mogą, jak dziki mściwy wróg zajmie Warszawę. Z tej rozpaczy skorzystała ta szajka złych ludzi, o których wyżej była mowa. Zaczęła coraz bardziej podburzać, jątrzyć, w lud wmawiać, że jenerałowie, że Rząd, zdradzają sprawę, a skrycie Moskalom służą. Lud, zbyt często łatwowierny, czuł żywo nieszczęście ojczyzny, nie rozeznawał dobrze, kto winien a kto nie; doprowadzony do szału prawie przez tych podszczuwaczy, dał się użyć za narzędzie niecnych i brudnyk uczynków. Piętnastego sierpnia, w sam dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej, tłumy ludzi uwiedzione i prowadzone przez mniemanych przyjaciół ludu a naprawdę przez niegodziwych i podłych, zaczęły przebiegać miasto, szukając zdrajców mniemanych, żeby ich wieszać i tem wieszaniem niby ratować ojczyznę. Powieszono kilkunastu ludzi bez sądu, bez dowodu winy; między innymi jenerała Jankowskiego, który może zawinił tem, że nie tęgo w bitwach dowodził, ale zdrajcą nigdy nie był. Na pociechę i na chlubę warszawskiego ludu powiedzieć sobie możemy, że on do tej niecnej sprawy nie należał. Lud prawdziwy i cziwy, rzemieślnicy, czeladź, ubodzy wyrobnicy nawet, nie zmazali rąk krwią. Za głosem wichrzycieli szły tylko takie męty i szumowiny, ludzie bez zajęcia, bez zawodu, próżniaki i szubrawcy, jacy wśród każdej ludności znajdować się zwykli. Morderstwa te nie zdały się naturalnie na nic, a na dobrą sprawę rzuciły brzydką plamę. Sprowadziły też gorszy nieład i upadek ducha w Warszawie. Gwałty i mordy trwały wprawdzie tylko dzień jeden; a nazajutrz rano wszedł do Warszawy jenerał Dembiński z wojskiem, i burzyciele nie śmieli już wszczynać rozruchów. Ale miasto było przerażone tem, co się stało, Rząd był rozpędzony. Miejsce jego zajął jenerał Krukowiecki, który przez cały czas wojny najwyższej władzy pragnął; a jak jej użyć umiał, to zaraz zobaczymy.

Paszkiewicz, przeszedłszy Wisłę, zbliżał się pomału do Warszawy. Oblegać jej i szturmu przypuszczać nie chciał; bał się silnego oporu, nie był pewien, czy miasto zdobędzie. Przysłał jednego ze swoich jenerałów z warunkami układów; chciał, żeby się miasto poddało. Sejm, który zawsze obradował, odrzucił te warunki. Istotnie miasto mogło się bronić; w wojsku i w ludności był jeszcze taki duch i zapał, że nieprzyjaciel mógł ponieść klęskę pod murami stolicy. Że się tak nie stało, to wina Krukowieckiego, który się do dowództwa rwał, przyrzekł że Warszawy wziąć nie da, a obrony jej ani przygotować, ani prowadzić nie umiał.

Szóstego września, rano, Paszkiewicz zaczął przypuszczać szturm do szańców. Dwieście armat rosyjskich zaczęło walić. Pod ich osłoną piechota szła na szańce; naprzód na dwa usypane pod Wolą (na tem samem miejscu, gdzie niegdyś odbywały się elekcye królów). Jeden z nich, kiedy już nieprzyjaciel był blizko, wyleciał w powietrze. Dowódca, Ordon, podpalił prochy ukryte pod ziemią, i wszyscy, oblegający i obrońcy, Moskale i Polacy, znaleźli śmierć w tym wybuchu. Drugi szaniec zdobyli, ale po obronie tak dzielnej, że cała polska załoga tego szańca poległa co do nogi. Potem mieli drogę otwartą do Woli. Ale przed tą był nowy szaniec, największy ze wszystkich. Bronił go stary jenerał Sowiński, kulawy, o drewniannej nodze. Ludzi nie miał dosyć do obrony, ale przez dwie godziny w półtora tysiąca ludzi odpierał piechotę i jazdę rosyjską, i wytrzymywał ogień armatni. Wreszcie z boku zaszedł jeden oddział rosyjski i wdarł się do środka. Szaniec był stracony: resztki obrońców skupiły się na cmentarzu. Krok za krokiem musiał nieprzyjaciel ten cmentarz zdobywać. Naszych było coraz mniej, garstka tylko została przy życiu; ta z Sowińskim schroniła się do kaplicy, i tam się broniła. Nieprzyjaciel wpada, po trupach żołnierzy dostaje się do ołtarza. Przed ołtarzem siedział stary Sowiński, biały jak gołąb, z karabinem w ręku. "Poddaj się jenerale", wołają oficerowie rosyjscy. Sowiński w odpowiedzi pchnął bagnetem najbliższego żołnierza — potem sam poległ....

Tego dnia, 6-go września, stracone były najważniejsze szańce obronne. W mieście, w Sejmie, popłoch. Co począć? czy się układać o poddanie? Wojsko i miasto chcą się bronić: Sejm i prezes Rządu (Krukowiecki) chcą się układać, ale nie śmią znowu wziąć na siebie tej odpowiedzialności i podpisać układów. Nazajutrz, 7-go września, z drugiej strony miasta nowy szturm; Dembiński odpiera go dzielnie. Nieprzyjaciel wdziera się na wał miejski, cofa się raz w nieładzie, idzie znowu do szturmu.... obrony już nie spotyka. Wojsko dostało rozkaz zaprzestania bitwy, i przeprowadzone zostało na Pragę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Podróże Gulliwera

DO NIEZNANYCH KRAIN.

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO

W. SZYMANOWSKIEGO.

Z RYCINAMI H. EMY.

(Ciąg dalszy.)

Pierwszy akademik którego spostrzegłem, był to człowiecsek bardzo chudziuchny i mizerny, z długą brodą i włosami, ręce i twarz miał zabrudzone, a odzież jego, koszula i ciało były jednakiej barwy. Już ośm lat pracował nad projektem wyciągania promieni słonecznych z ogórków, które w szczelnie zatkanych flaszkach przechowane, miały się w potrzebie wyjmować i służyć do ogrzewania powietrza w dniach chłodnych i niepogodnych. Mówił mi, że w przeciągu następnych ośmiu lat będzie w stanie dostarczyć promieni słonecznych za pomierną cenę ogrodom finansistów; uskarżał się na brak funduszów i prosił mnie o mały zasiłek, któryby mu za zachętę posłużył, a razem kłopotów umniejszył, ile że ogórki w tym roku strasznie były drogie.

Wpadłem do innego pokoju, lecz zaledwie na progu postawiłem nogę, chciałem zmykać czemprędzej — tak obrzydliwy smród na mnie uderzył. Przewodnik zatrzymał mnie jednak, zaklinając na wszystko ażebym został, gdyż wszystkich bym oburzył na siebie. Poddałem się słusznej uwadze i nosa już nawet zatkać sobie nie śmiałem. Projekcista w tym pokoju żyjący był najstarszym w całej akademii, twarz i broda jego były barwy jasno żółtawej, a ręce i ubior okryte plugastwem. Po przedstawieniu rzucił mi się w objęcia i ściskał serdecznie, z czego byłbym go serdeczniej jeszcze skwitował. Od pierwszego dnia wejścia do akademii zajmował się on doprowadzeniem ekskrementów ludzkich do przemiany na pierwiastkowe pokarmy, przez odłączenie cząstek składowych tego wyrobu, oczyszczenie z pokostu żółciowego, z śliny i woni. Uczone towarzystwo, uczynnie dostarczało mu w tym celu naukowego materyału, tygodniowo pełne naczynie objętości beczki brystolskiej.

Widziałem drugiego, który chciał koniecznie lód zwęglić i na proch przerabiać; pokazał mi on także rozprawę o płynności ognia, którą drukować zamierzał! Był tam generalny budowniczy, który wynalazł nową metodę stawiania domów, zaczynając od dachu, a kończąc na fundamentach. Jako przykład doskonałości swej metody, przytaczał wybornych z natury budowniczych, a mianowicie: pszczoły i pająki. Był także jeden ślepy z urodzenia, mający wielu uczniów podobnie jak on niewidomych, wszyscy zajmowali się mieszaniem farb malarskich, które pan nauczyciel uczył ich rozróżniać za pomocą powonienia i dotykania. Nieszczęściem znalazłem ich bardzo niezręcznymi, a nawet sam mistrz nie był od nich bieglejszym. Artysta ten wielce jest poważanym w uczonem bractwie.

W innym znów pokoju był wielki człowiek, który wynalazł nowy sposób uprawiania ziemi za pomocą trzody chlewnej, dla oszczędzenia kosztów na órkę, bronowanie i woły. Metoda jego zasadza się na tem: że w głębokości ośmiu cali, a w odległości co 6 cali, zagrzebuje się w ziemi żołądź, daktyle, orzechy i inne owoce, które świnie lubią: poczem spędzają na tak naszpikowane pole trzodę nierogacizny z 600 lub więcej sztuk złożoną, która szukając łakoci swoich, ryjem i łapami tak ziemię przewraca i maceruje, że potem zdatną jest do siewu, a nadto i ta z niej wygoda, że zarazem gnoi ziemię wybornie, wracając co z niej wydostała. Zrobiono wprawdzie raz próbę, ale koszta i praca okazały się zbyt wielkie, a w skutku ani kłos nie wszedł; mimo to nie wątpią tu wszakże, że ten wynalazek da się wydoskonalić, i do wielkich korzyści doprowadzi.

W innym pokoju ujrzałem ściany i pułap całkiem okryte pajęczyną, tak że tylko mała ścieżka pozostała dla mieszkającego, który spostrzegłszy mnie zawołał ażebym ostrożnie stąpał i nie pozrywał pajęczyn.

Żałował on mocno, że ludzie przez tak długi czas w grubym błędzie pozostawali używając jedwabników, gdy pająki daleko lepiej nie tylko prząść ale i tkać potrafią. Utrzymywał nadto, że używając pajęczyny oszczędza się koszta farbowania, i na dowód pokazał mi muchy któremi żywił pająki, przez co jak twierdził, pajęczyna nabiera stosownej barwy; a ponieważ ma mnóstwo much kolorowych wszelkich odcieni, będzie mógł zatem wszystkich wymaganiom zadość uczynić, skoro tylko odkryje stosowny dla nich pokarm, z gummy, oleju i różnych kleistych ciał, ażeby pajęczynie nadać dostateczną moc i trwałość.

Widziałem bardzo sławnego astronoma co zamierzył umieścić na wielkiej wieży kompas słoneczny, który nietylko pokazywać będzie dzienne i roczne obroty ziemi około słońca, ale nawet wszelkie nagłe i przypadkowe odmiany wiatrów.

Od niejakiego czasu uskarżałem się na kolki; mój przewodnik zaprowadził mnie przeto do doktora, który zjednał sobie wielką sławę wynalazkiem instrumentu za pomocą którego tę słabość leczył. Był to mieszek zakończony długą i wązką rurką z kości słoniowej, tę umieszczał w otworze części ciała, której nie wymienię na ośm cali głęboko, a wciągając w mieszek powietrze, utrzymywał, że tym sposobem gdy zechce wypróżnić może wnętrzności tak, że będą jak wyschły pęcherz. Okazał on mi ten sposób na psie; lecz biedne stworzenie zdechło na miejscu, a my opuściliśmy lekarza zmartwionego i zajętego ożywieniem psa za pomocą tego samego instrumentu w przeciwny sposób zastosowanego.

Zwiedziłem jeszcze wiele innych pokoi, ale nie chcę nudzić czytelnika opisem wszelkich osobliwości jakich byłem świadkiem; bo przedewszystkiem zamierzyłem o ile można zachować zwięzłość w opowiadaniu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ASHTON, Nebr. Thos. Jamrog.
— BALTIMORE, MD. Jakób Fiałkowski, 428 South Bond Str.
— BERLIN, WIS. Wojciech Treder.
— BUFFALO, N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, F. Knaszak.
— BAY CITY, Walenty Wróblewski.
— BRONSON, Wincenty Ławniczak.
— BRYAN, TEXAS, Józef Kosh.
— CALUMET MICH., L. Wróblewski.
— CATO, ARK., A. Micek.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski, Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND, OHIO, M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot i Fr. Piątek.
— CONNELSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kail.
— CROSBY i DULUTH, Marcin Lepak.
— DELANO, MINN., Szymon Kittok.
— DUNKIRK, Piotr Szubarga, Michał J. Pakulski, 16 Webster Str.
— DUBOIS, Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN., Józef Fischbierek.
— DETROIT, Mich., Jan Lemke, Józef Deja.
— DILLONVALE, Ohio, St. Borowski.
— EAST SAGINAW MICH., Ign. Poplewski.
— ERIE, PA., Alojzy Nagowski,
— HOFA PARK, WIS., Andrzej Holewiński.
— LEMONT, Michał Nowacki.
— LA SALLE, Józef J. Wittlif.
— MILWAUKEE, Jakób Woźniak.
— MINNESOTA LAKE, MINN., Józ. Schulcz.
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL, L. Jankowski.
— NANTICOKE, Jan Sosnowski.
— NEWARK, N. J. Wł. Renz, 19 Jones Str.
— NEW YORK, J. Oleksiak, 2453 8 Ave.
— NORTHEIM, WIS., Józef Szweda.
— OWATONNA, Minn., C. Grabarkiewicz.
— PITTSBURG APA., Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA, E. H. Friedlander, J. Chudyszewicz.
— POLONIA, A. Sikorski.
— RADOM, A. Malinowski.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA., Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND, Fr. Kowalski J. Sosnowski, A. Markowski.
— SOUTH CHICAGO, Wł. Pacholski i Józe E. Dudek.
— STEVENS POINT, WIS., Jan Kubisiak, W. Kieliszewski.
— ST. ANNA, Minn. Ign. Kierzek.
— ST. HEDWIG, Texas, Thos. Feliks.
— ST. LOUIS, Mo., Józef Nybak, 132 Blair ave.
— SOBIESKI, ILL., i HAMMOND, IND., Adam Stachowicz.
— TOLEDO, O. Karól Czarnecki.
— WILKES BARRE, Józef Czernik
— WILNO MINN., Anast. Gołata.
— WINONA, MINN., M. Daszkowski.
YORKTOWN, TEX., J. B. Kasprzyk.

POSZUKIWANIA.

Poszukuję swej siostry Katarzyny Kosztyła. Pochodzi z Galicyi, ze wsi Widacz, pow. Jasło.
Józef Kosztyła,
L. B. 16, North Bridge, Mass.

Poszukuję mego szwagra Marcina Pajóry. Dwa lata temu przebywał w powiecie Luzerne, Pa.
Michael Szulc,
c. o. Leo Ratne, 73 Belmont ave., Brooklyn, N.Y.

Farmer, wdowiec, liczący lat 35, poszukuje za żonę pannę lub wdowę, nie liczącą więcej niż lat 32. Nie potrzebuje być majętną, lecz musi być dobrą gospodynią. Nadmieniam, że po pierwszej żonie pozostało troje dzieci od 1 do 5 lat wieku. Szanowne reflektantki niechaj się zgłoszą pod adresem:
Ant. Gardzielewski, l. b. 375,
Neligh, Antelope Co., Nebr.

Poszukuję Piotra Dokalskiego, czyli jak się tutaj nazwał Davis'a. Pochodzi z pod Moskala, z g. b. Kowno. Przyjechaliśmy razem do Ameryki, lecz nie wiem gdzie się teraz znajduje.
Winc. Silicki, Main Str. Ferry House,
South Holyoke, Mass.

Ja Jan Modzelewski wraz z moim kolegą Piotrem Masajtysem poszukuję C Dackiewicza. Pochodzi z gubernii Kowno. Rok temu zamieszkiwał w Forest City a teraz nie mamy o nim żadnej wiadomości.
Jan Modzelewski, Courtney, Pa.

Poszukuję szwagra mego Wł Chojnackiego, który przebywał w Hudson, N. Y., pn. 204 Mill Str. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niechaj mi doniesie pod adresem:
John Bereżewski,
653 W. 15th Street. Chicago, Ills.

Ja Adam Duchnowski poszukuję Jana Gąsiewskiego, pochodzącego ze wsi Kieszcz, Gminy Bożejewo, Pow i Guber. Łomza. Ktoby wiedział o nim lub on sam niech się zgłosi do mnie pod adresem:
Adam Duchnowski, Excelsior, Pa.

Poszukiwany jest Michał Narożny, który pracował przez cztery lata w kopalniach węgla w okolicy Connellsville, Pennsylvania, a potem się wyprowadził do Detroit, Mich., około sześć lat temu. Kto wie jego adres lub on sam niech się zgłosi pod adres jak następuje:
A. Kawiter,
L.B. No. 50, Fayette Co., Connellsville, Pa.

Poszukuję trzech moich braci Jana, Władysława i Ludwika Rybickich Mają przebywać w Natrona, Pa. Kto o nich wie upraszam donieść na adres:
Adam Sikorski,
L. B. 2, Waterbury, Vermont.

Apolonia Globas, we ważnym interesie poszukuje Franciszki Kamień (z domu Kogucka.) Pochodzi z Wielk X. Poz, z parafii Zaniemyśl. Przebywa od 12 lat w Ameryce.
Apolonia Globas,
L. B. 301, Florida, Orange Co, N. Y.

Poszukuję Wawrzyńca Partykę. Pochodzi z Galicyi, z Kamienia, powiat Nisko. Mam ważny interes od jego żony. Oraz upraszam Andrzeja Wabickiego z New Britain Conn, o doniesienie mi adresu bo mi adres zginął i nie mogę dać odpowiedzi na jego list. Adres mój:
Franciszek Baran,
421 Liston Street, Lewiston, Me.

CHICAGO.

W środę dnia 28 bm. rozpoczął się nadzwyczajny sejm "Zjednoczenia Polskiego Rzymsko Katolickiego".

— **Policya tutejsza nie** wierzy w "bajkę" nowoyorską, jakoby tam była widzianą pani Luetgert (o czem donosiliśmy w przeszłym numerze "Gazety"). Policya jest mocno przekonaną, że gdyby tak było to stronnicy Luetgert'a nie straciliby ani chwili czasu aby świadków nowoyorskich ściągnąć do Chicago oraz poszukiwać w Europie pani L.

Szef policyi Kipley odebrał list z Meksyku, niewyraźnie po niemiecku napisany z podpisem pani Luetgert, lecz na ten "poszlak" wcale nie zważa. Proces fabrykanta kiełbas rozpocznie się wkrótce.

— **Z powodu wywrócenia** się łodzi, w czwartek ubiegły o jakie milę od lądu, na jeziorze, u końca 63ej ul., z dwóch chłopców używających jazdy łodzią, jeden Carl Miller utopił się a drugi Gus Woffindin o mało co tak samo nie utonął. Zerwanie się nagłe wichru przewróciło łódkę. Miller liczył lat 30 i był samotnym.

— **W napadzie chwilowego** obłędu przeszłego czwartku handlarz koni Dwight Campion, z pn. 1199 W. 12ta, po wykonaniu morderczego napadu na żonę, porwał 2-letniego synka i pobiegł do domu swojej siostry No. 1173 W. Taylor ul. i tam chłopczyka udusił a następnie sam sobie usiłował życie odebrać. Napad na żonę jak i targnięcie się na własne życie, było niepomyślnem. Niesnaski z żoną były przyczyną okrutnej zbrodni. Oboje znajdują się w szpitalu.

— **Ubiegłego czwartku** o 2 godz. po poł. z ogromnym trzaskiem załamał się dach metodyskiego kościoła narożnik Larrabee ul. i Grant place, w chwili gdy na nim znajdowało się kilka robotników zajętych reperowaniem. Całe sąsiedztwo zostało zaalarmowane. Z robotników dwóch zostało uszkodzonych: John Littlejohn, z pn. 573 Milwaukee ave., lekko a Antonio Zeter, z pn. 135 Ontario ul., niebezpiecznie. Rannych zabrano do szpitala niemieckiego. Antonio Zeter, Włoch, nie ma nadziei do życia. — Nikt się nie spodziewał, ażeby dach był tak niebezpiecznym; szczęściem, że nie stało się to kiedy podczas nabożeństwa, boby nieszczęścia były liczniejszemi.

— **Trzech strażaków zostało** mocno pokaleczonych przez wywrócenie się wozu wężowego straży ogniowej No. 15, przy Centre ave. i 15ta ul., w czwartek ubiegły, w chwili gdy wóz szybko zdążał w odpowiedzi na alarm ogniowy z box'y No. 433.

— **Burmistrz Harrison** zdecydował się podpisać ordynans anti - departamentowych składów — i go podpisał. Zatem ordynans ten jest już prawem miejskiem. Nie ma wątpliwości, że właściciele tych składów zaatakują ten ordynans na drodze legalnej, motywując swój krok niekonstytucyonalnością ordynansu.

Dwa paragrafy najważniejsze tego ordynansu brzmią jak następuje:

1. Będzie nieprawnem dla którejkolwiekbądź osoby, firmy lub korporacyi prowadzącej biznes w tem mieście, tam gdzie się sprzedaje lub wystawia na sprzedaż: towary łokciowe, ubiory, jubileryą i lekarstwa — wystawiać na sprzedaż lub sprzedawać jakiejkolwiekbądź osobie, firmie lub korporacyi: mięsa, ryby, masło, ser, smalec, warzywo lub inną żywność.

2. Każda firma, osoba lub korporacya, która pogwałci par. 1-szy niniejszego ordynansu podpada grzywnie nie mniej jak $25 a nie więcej jak $200 za każde przestępstwo.

— **W Chicago już się** dał uczuć brak węgla, z powodu strajku górników. Ubiegłej środy stanąć musiała z braku węgli rafinerya cukru, która potrzebuje 400 ton węgla co dziennie na pędzenie. Jeszcze są zapasy węgla tu i owdzie, lecz ceny są tak wysokie, że rafinerya postanowiła zatrzymac operacye. Jeźli strajk wkrótce się nie skończy to w ciągu kilku lub najdalej kilkunastu dni stanąć będą musiały wszystkie fabryki, dzisiaj będące w biegu.

— **W ubiegły czwartek,** przyświetnych uroczystościach, z honorami wojskowemi, odbyło się odsłonięcie pomnika gen. John'a A. Logan w Lake Front parku.

— **Niemałej wrzawy po** całem mieście i po wszystkich przedmieściach narobiła "opinia" rzecznika korporacyjnego Thornton'a, w sprawie licencyj na kołowce. Wydał on opinią, że wszyscy kolarze, tak miejscowi jak i zamiejscowi, jadący w Chicago, muszą wykupić licencyą na kołowiec, bez względu czy jest mieszkańcem miasta Chicago lub przedmieścia którego. Tym sposobem kolarz mieszkający w Evanston lub Oak Park, który na kołowcu przyjeżdża do Chicago do swego biznesu, zmuszony jest mieć licencyą. Skoro tekst opinii został rozgłoszonym, powstał wielki protest. Trustysi miasteczek, wsi i miast przyległych oświadczyli, że jako odwet, nałożą licencyę na chicagoskich kolarzy. Jeźliby to uczynili, toby kolarz chicagoski musiał na każdą miejscowość, którą chce przejechać, wykupić licencyą. I tak gdyby chciał np. jechać do 26 mil oddalonego Wheaton, w powiecie Du Page, musiałby wykupić licencyą w Oak Park, Melrose Park, Maywood, Elmhurt, Lombard i Wheaton, co po 1$ na każdą miejscowość, byłoby za kosztownem.

Podatek kołowcowy jest bardzo niepopularnym i zdaje się nie będzie kolektowanym przymusowo, a o "opinii" rzecznika-korporacyjnego Thornton'a zdolni adwokaci się wyrazili, że nie jest tyle wartą co ten papier, na którym jest napisaną. Adwokaci radzą, aby nikt nie wykupował licencyi kołowcowej — bo popularna opinia jest przeciwną i nowe prawo nie może być wykonywanem.

— **W arystokratycznem** przedmieściu Evanston policya aresztowała całą gromadkę "bandę" Armii Zbawienia, w ubiegły czwartek, za zakłócanie spokoju publicznego. Aresztowanych następnie wypuszczono na wolność za własnem poręczeniem. Mieszkańcy nie chcą żadnej Armii Zbawienia ani jej modłów po ulicach i w miejscach publicznych, i ztąd policya aresztuje wszystkich zwolenników religijnej "armii".

— **Małe parki w ogrodzeniach** szkolnych. Burmistrz Harrison stara się ażeby ze wszystkich ogrodzeń szkół publicznych zrobione zostały małe parki, z trawą i z huśtawkami, dla dzieci do bawienia w tych wardach, które są daleko odległemi od wielkich parków. W ogrodzeniach tych mają się bawić dzieci z całej okolicy za miast latać po ulicach.

—**Bankructwo Schintz'a** jest znaczniejszem jak się z początku zdawało. Długi mają wynosić około jednego miliona dolarów. W ostatnich czasach Schintz napożyczał z banków $125,000 na morgecze, które nie do niego należały, lecz do innych osób. Co się stało z tą gotówką, to dotychczas z ksiąg adwokata-bankiera nie zdołano wywiedzieć się.

— **Rabusie chicagoscy,** od rabowania salunów i składow, przeszli teraz do rabowania konduktorów, motormanów i pasażerów na elektrycznych wagonach, w miejscach rzadko zamieszkanych i dalekich od policyjnej protekcyi. Szczególniej w zachodnich przedmieściach rabunki takie dobrze się im udawają i do policyi doniesiono w sobotę ogółem o 6 zrabowaniach na wagonach.

Jeźli tak dalej pójdzie to tak konduktorzy jak i pasażerzy zmuszeni będą odbywać podróże uzbrojeni w rewolwery na ocalenie swych portmonetek.

— **W czwartek, w dzień** święta miejskiego "Logan day", dwóch powoźników Alfr. Zennoff i Peter Miller, z pn. 223 Larrabee uj., wybrali się spędzić dzień przejażdżką w łódce na jeziorze. Gdy się znajdowali pewną odległość na wodzie, tuż naprzeciw "sanitarium", łódź się przewróciła i obydwaj utonęli. Ratunek przybył za późno. Zennoff liczył lat 27 a Miller 24, obydwaj nieżonaci.

— **Rychło w piątek rano,** Frank Wagner pracujący jako woźnica wozu piwnego F. J. Dewes kampanii, spadł z wozu przed no. 1030 Chicago ave. w Evanston, i zanim się zdołał podnieść koła wozu tak go przejechały, że na miejscu skonał. Jest mniemanie, że woźnica drzemał na wozie i konie ciągnęły ciężko naładowany wóz bez kierowania.

— **Włoch zaczepił Armeńczyka.** — Dr. H. D. Garabadyan, z pn. 3000 Michigan ave., armeński patryota i lekarz, musiał stawać w piątek w sądzie policyjnym przy ulicy Harrison za pobicie Jerzego Jenocopulas. Ten ostatni, pomimo swego nazwiska, jest Włochem i nie żywi żadnego uczucia przyjaznego do Greków i ich stronników, a ponieważ doktór Armeńczyk jest wrogo usposobionym do rządu tureckiego, więc pomiędzy nimi przyszło do "zderzenia się".

Włoch utrzymuje parlor lodów, tak zwany "ice-cream parlor" blizko 31 ul. i Cottage Grove av., i gdy dr. Garabadyan odwiedził jego parlor i głośno wykrzykiwał na cześć Greków, Włoch zerwał się dotknięty do żywego i "zderzył się" z Armeńczykiem. Rezultat był ten, że dr. Garabadyan musiał stanąć do sprawy w sądzie policyjnym. W czwartek ma się zakończyć ta sprawa międzynarodowa.

— **W niedzielę na nabożeństwo** do kaplicy Quinn, przybyły 3 staruszki, których wiek razem zliczony wynosi 352 lat.

Dwie są negierkami a 1 kobieta białą, i wszystkie trzy żyją w domu dla starców "Unity Home", pn. 3135 Dearborn ul.

"Ciotka" Ellen Stuart jest najstarszą, albowiem ma lat 125. Drugą jest "ciotka" Zofia Jobe, 120 lat a najmłodszą jest 106 letnia pani Adela Brooks, biała.

Wszystkie pochodzą z południowych Stanów.

— **W sprawie okropnego** pozbycia się żony Adolfa Luetgert'a, fabrykanta kiełbas, z nar. Diversey ave. i Hermitage ave., policya ma nowego bardzo ważnego świadka, w osobie 14-letniej Gotllieby Schimke, która zrobiła zeznanio pod przysięgą, iż późno w wieczór dnia 1 maja widziała tak ona jak i jej 20 letnia siostra Emma, jak Luetgert wraz z żoną wchodzili do fabryki. Godzina mogła być około 9:30 wiecz. Później Emma to powiedziała matce, lecz się teraz wypiera, zasłaniając się, iż nic nie wie.

Prokurator ma nadzieję tyle okolicznościowego świadectwa "owinąć" naokoło podsądnego fabrykanta kiełbas, iż ten nie ujdzie wymierzenia sprawiedliwości.

Wiadomość o widzeniu pani L. w New York'u okazała się wymysłem, z niewiadomego źródła pochodzącym.

— **Szef policyi Kipley** znów "wywrócił" całą organizacyą policyi nowem rozporządzeniem — całkiem niespodziewanem. Wydał on "order No. 18," poczyniający kilka set zmian, i w tych dotknięci są następujący policyanci polscy:

Czynny - porucznik Ludwik P. Króll, na stacyi przy West Chicago ave., przeniesiony do Rawson ul. stacyi, na miejsce porucznika Golden'a, przeniesionego do Sheffield ave. stacyi.

Porucznik Józef Połczyński w Attrill ul. stacyi przeniesiony do W. North ave. stacyi na miejsce porucznik J. L. Revere, któryzajmie pozycyą p. Połczyńskiego.

W liczbie mianowanych kapitanami policyi jest były porucznik Jan E. Ptaczek, Czech, w Attrill ul. stacyi.

Nowy ten "order No. 18" był istną "bombą" dla organizacyi policyjnej.

— **Siwo - włosy James** O'Donnell, liczący blizko lat 70, najbogatszy człowiek na Emerson ave., w niedzielę tak się rozgniewał na gromadkę chłopców robiących hałas na próżnej locie naprzeciw jego pomieszkania nar. Emerson i Hoyne avenues, że pochwycił za rewolwer i dał do swawolników ognia. Chłopcy zebrali się do gry w piłkę i przed rozpoczęciem się gry zachowywali się hałaśliwie, nie chcąc ustać chociaż starzec ich o to prosił. Wtedy do żywego zniecierpliwiony strzelił do nich z tym skutkiem, że dwóch chłopaków zranił. Przez pewien czas oburzenie było tak wielkiem, że chciano starca powiesić na latarni, lecz przybyła policya tłum rozpędziła i O'Donnell'a zabrała do więzienia policyjnego. Dopiero gdy władze się przekonają jak się ranni będą mieli, zostanie stawiony pod kaucyą.

— **W niedzielę w nocy** o g. 11ej dwóch młodych ludzi, ubranych w garnitury bicyklowskie, weszło raptownie do salunu Dennis'a C. Donohue, No. 803 51 ul., postrzelili śmiertelnie właściciela, stoczywszy z nim krwawą bitwę i zabrali $20 lub więcej w gotówce z kasy. Donohue broniąc się zadał długim nożem jednemu rabusiowi wielką ranę a w tym czasie drugi rabuś strzelił i saluniarz runął na podłogę fatalnie ranny. Później zabrano go do Mercy szpitala i wątpią, aby żył. Rabusie uszli, pomimo iż jeden z nich został ranionym nożem.

— **Rano w niedzielę** A. J. Cedenblod wpadł po między wagon kablowy a drugi spięty do tegoż, na Cottage Grove ave. linii kablowej, i został przejechany na śmierć. Cedenblod wskoczył na stopień podłużny wagonu gdy ten był w biegu i gdy stanął we wagonie szygnął się i wpadł pomiędzy obydwa wagony. Zmarły liczył lat 35, był narodowości szwedzkiej i mieszkał pn. 320 Roscoe ul.

Policya aresztowała tak grypmana jak i konduktora dla wykonania pośmiertnego śledztwa.

— **W niedzielę po południu** na pikniku Irlandczyków i towarzystw "Ancient Order of Hibernians" w Columbia parku załamała się podłoga tańcowego pawilonu i przeszło 2,000 osób spadło z zarwaną podłogą. Z największem staraniem tylko udało się zapobiedz strasznej panice. Piknikiśći schronili się do pawilonu przed deszczem i ciężar był za wielkim na słabą podłogę. Nikt się fatalnie nie skaleczył, chociaż mniejszych uszkodzeń poniosło sta osób. W pikniku udział wzięło około 4,000 osób.

— **Późno wieczorem w** niedzielę rabusie zatrzymali wagon elektryczny W. Chicago ulicznej kolei, przy Colorado ave. i Central Park bulewarze i zabrali konduktorowi i motormanowi zegarki oraz $15 w gotówce, poczem uszli chroniąc się w poblizkim Garfield parku. Rabunek wydarzył się o g. 11:35. Rabusie byli uzbrojeni w rewolwery. W wagonie nie było żadnych pasażerów.

— **$5,000 nagrody za** wykrycie kolarza. Rodzina p. Mary A. Morton, która została przejechaną przez własny powóz dnia 14 lipca z powodu spłoszenia się konia, którego najechał szybko jadący cyklista, wyznaczyła $5,000 nagrody dla tego, który poda imię, nazwisko i adres owego kryminalnie nieostrożnego kolarza.

Rodzina Morton mieszka pn. 2968 Indiana ave.

Przypadek, który pani Morton życiem przypłaciła, wydarzył się 14 lipca około 3 godz. po poł. blizko nar. 43ej ul. i i Michigan ave. Świadkowie zeznali, że w tym czasie jechał na kółku bardzo szybko jakiś nieznany cyklista z głową spuszczoną na dół i z takim impetem najechał na powóz pani M., że koń się spłoszył, raptownie skręcił na stronę i pani M. wypadła i tak nieszczęśliwie została przejechaną, że wkrótce ducha wyzionęła.

Kolarz tak samo spadł ze swego kołowca, lecz natychmiast zerwał się na nogi i jak najszybciej mógł odjechał w strony niewiadome.

Kto wykryje tożsamość tego kolarza i doniesie państwu Morton jego nazwisko, dostanie $5,000 nagrody.

— **W poniedziałek rano** policyant Ilg znalazł w bezmencie gmachu apartamentowego pn. 1016 Garfield buleward ciężko rannego, od pchnięć nożem, pewnego młodego człowieka, który swoje nazwisko podał jako Edward Sheldon.

Policyant zaraz mu zarzucił, iż jest pewno jednym z owych dwóch rabusiów, którzy napadli i zrabowali saluniarza Dennis'a C. Donohue, no. 802 51 ul. w niedzielę późno wieczorem.

Ranny młody człowiek zaprzeczył temu, lecz później policya się przekonała, iż jest jednym z tych dwóch rzeczywiście. Przywieziono go do Englewood Union szpitala i przy jego łożu pilnuje policyant. Rabuś jest śmiertelnie ranionym. Miał ubiór cyklisty, lecz nie miał czapeczki, którą przedtem w salunie znaleziono. Liczy od 20 do 22 lat i pochodzi z Michigan.

— **Rychło rano w poniedziałek** policyant parkowy w Lincoln Parku znalazł trupa nieznanego człowieka wiszące go na konarze drzewa w lasku tuż na północ od cieplarń parku. Był to trup człowieka mogącego mieć 55 lat, ważący 150 funtów, 5 stóp 7 cali wysokości, w garniturze ciemnobrunatnym. Włosy miał siwe, jakoteż i wąsy. W kieszeni znajdowała się zapiskowa książeczka z adresem pani D. Klemp, Dubuque, Iowa. Ciało przewieziono do trupiarni.

CHICAGO, Ills., 21 lipca.

Serdecznie prosimy pana ogłosić w "Gazecie" co następuje:

My Litwini zamieszkali "na Wojciechowie," założyliśmy towarzystwo bratniej pomocy pod imieniem Szukający i Kochający Prawdę — narodowo-polityczne i wybraliśmy odpowiednich urzędników:

Prezydent, Aleksander Byański,
Wice-Prez., Antoni Krikszcziunas,
Sekr. finans., Banfoe Jawoisz,
Sokr. prot. i kasyer, J. Chmielewski,
Opiekunowie katy, Jan Gicewicz,
Kazimierz Kosiński i Józef Garucki.

Jeżeliby który z braci Litwinów życzył sobie przystąpić do wyżej wymienionego towarzystwa, niech raczy zgłosić się na zwyczajne posiedzenie do hali pn. 617 W 21 ul. w pierwszą sobotę miesiąca, albo każdego czasu do sekr. J. K. Chmielewskiego, 911 S. Ashland ave.